Dzisiaj 10 stron

Wydanie poranne

Cena 10 groszy

KURIER POZNAŃSKI

wychodzi 2 × dziennie

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna w Poznaniu, św. Marcin 70. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Ujma w Poznaniu.

Nr 405 Poznań, niedziela dnia 5 września 1937 Rok 32

Sprawa ataku na okręt brytyjski

Rząd gen. Franco utrzymuje, że atak ten był perfidnym manewrem „czerwonych"

Salamanka. (PAT.) Komunikat opublikowany przez prasowe biuro rządu w Salamance stwierdza, że wbrew wiadomościom rozszerzanym przez część prasy zagranicznej, kontrtorpedowiec brytyjski „Havock" nie był zaatakowany przez okręt powstańczy. Flota powstańcza otrzymała ścisły rozkaz nieatakowania cudzoziemskich statków. Komunikat dodaje, że nie jest to pierwszy wypadek, iż w przededniu zebrania się Komitetu Nieinterwencji lub Rady Ligi Narodów, rząd w Walencji stara się przy pomocy aktów zasługujących ze wszech miar na potępienie, zatruć atmosferę międzynarodową i unicestwić sympatie i zrozumienie, jakie państwa europejskie mają dla sprawy powstańczej. Bombardowanie przez samoloty ambasady brytyjskiej, zaatakowanie pasażerskiego samolotu francuskiego, napaść na handlowy statek włoski i krążownik niemiecki, zarówno jak i rozkazy znalezione przez powstańców w archiwach rządu biskajskiego: atakowania okrętów cudzoziemskich, upoważniają rząd powstańczy do uważania napaści na kontrtorpedowiec brytyjski za nowy manewr zwyciężonego nieprzyjaciela, który rozpaczliwie stara się rozszerzyć zasięg konfliktu.

Postępy wojsk narodowych w Asturii

Santander. (PAT.) Brygady nawarskie działające na froncie Asturii zajęte były wczoraj oczyszczaniem dróg z Unquera i Portillo. Oddziały, które posunęły się na zachód od Potes, zajęły pozycje w okolicy Picos de Europa, stanowiące najwyższy punkt na całym froncie północnym. Tym samym oddziały powstańcze przezwyciężyły już największe trudności w swym marszu na Gijon. Na wybrzeżu wojska powstańcze zajęły szturmem pozycje nieprzyjacielskie w Sierra de Cuera, na skutek czego miasto portowe Llanes, w którym nieprzyjaciel urządził port dla wodnopłatowców i zorganizował szkołę oficerską, znajduje się pod ogniem artylerii powstańczej.

Santander. (PAT.) — Agencja Havasa donosi: Mała miejscowość Potes, otoczona przedwczoraj przez wojska powstańcze, zdobyta została wczoraj po południu. Wojska powstańcze posunęły się w godzinach wieczornych aż do miejscowości Sendes.

Santander. (PAT.) Korespondent Havasa donosi, że w nocy na piątek w miejscowości Potes przed przybyciem wojsk powstańczych dokonano około 50 egzekucyj. W wiosce tej, liczącej około 1500 mieszkańców, było wielu sympatyków gen. Franco.

Salamanka. (PAT.) Według urzędowych danych w ciągu sierpnia wojska powstańcze strąciły ogółem 93 samoloty nieprzyjacielskie.

Belchite utracone

Walencja. (PAT) Korespondent Havasa podaje, że zdobycie przez wojska rządowe miejscowości Belchite powitane zostało w całej Hiszpanii rządowej radośnie. Zajęcie tej ważnej pozycji, która przed rozpoczęciem wojny domowej liczyła 3500 mieszkańców, wieńczy ofensywę rządową na froncie wschodnim. Po wkroczeniu do Belchite wojska rządowe zastały kilku tylko mieszkańców. Podczas ataku zginął prawie cały garnizon. Zdobywano dom po domu. Chroniąc się za czołgi, „dynamiteros", poprzedzający piechotę, atakowali granatami ufortyfikowane domy.

Uprowadzenie dwóch statków rządowych

Amsterdam. (PAT.) Marynarze hiszpańscy, sympatyzujący z gen. Franco, zawładnęli statkiem rządu walenckiego „Asceri", zasekwestrowanym przed paru tygodniami przez władze holenderskie w porcie Rotterdamu na skutek starć, jakie wynikły między dwiema grupami załogi. Zmyliwszy czujność policji portowej, marynarze odpłynęli w stronę Bilbao.

Rzym. (PAT.) Do dzienników tutejszych donoszą z Bone w Algerii, że w porcie tym od 12 dni stał na kotwicy statek rządu walenckiego „Mar Nigro", czekając na możliwość wyjazdu. Kapitan statku, który udał się pewnego dnia do Algeru, powrócił na pokład z kilkunastu sympatykami gen. Franco, którzy skorzystali z nieobecności będącej na lądzie połowy załogi i po steroryzowaniu pozostałych marynarzy odpłynęli w kierunku Malagi. Na „Mar Nigro" znajdował się transport czołgów i samolotów sowieckich.

Wspólne żądania mocarstw w Szanghaju

Z powodu strat wśród mieszkańców koncesyj wynikłych wskutek walki artyleryjskiej

Szanghaj. (PAT) Działając w imieniu dowódców sił francuskich, brytyjskich i amerykańskich w Szanghaju, konsulowie generalni tych trzech mocarstw wystosowali pisemny protest do burmistrza Szanghaju, zwracając jego uwagę na znaczną ilość ofiar spowodowanych w koncesjach przez wczorajszy pojedynek artyleryjski między okrętami japońskimi, stojącymi na kotwicy na wprost konsulatu japońskiego, a bateriami chińskimi w Pu-tung. Równocześnie konsulowie zażądali: 1) od dowódcy japońskich sił morskich przesunięcia wszystkich okrętów wojennych o 1500 m na wschód od zatoki Su-czen; 2) od władz miejskich w Szanghaju wycofania wszystkich wojsk chińskich na wschód od Pu-tung i na południe od zatoki Czangka-du, tzn. o 1500 m na południe od koncesji francuskiej, lecz na prawym brzegu Wang-pu w dzielnicy Pu-tung.

Burmistrz Szanghaju odpowiedział, że ponieważ sprawa dotyczy chińskiej obrony narodowej, przedstawi ją natychmiast rządowi nankińskiemu.

Położenie na frontach chińskich

Tientsin. (PAT) Wojska japońskie rozpoczęły generalną ofensywę wzdłuż kolei Tientsin — Pukau. Zaatakowano przede wszystkim okopy chińskie pod Tang-kwan-tu i Ma-czang. W akcji bardzo czynny udział bierze lotnictwo.

Tientsin. (PAT) Jak podaje agencja Domei, wojska japońskie, wspierane przez lotnictwo, zajęły wczoraj po południu Tang-kuan-tun, miejscowość położoną na linii Tientsin — Pukeu.

Oddziały japońskie, które po wylądowaniu w okolicach ujścia rzeki Jangtse zajęły Lotien i Jue-pu-czen, działają obecnie łącznie z oddziałem, który po wylądowaniu na drugim brzegu Jang-tse zajął miejscowość Wu-sung.

Szanghaj. (PAT) Eskadry samolotów japońskich bombardowały pozycje chińskie w pobliżu dworca północnego w Szanghaju oraz w Czapei. Samoloty japońskie obrzuciły też bombami rezerwy chińskie skoncentrowane w Czang-czu pod Szanghajem.

Szanghaj. (PAT) Agencja Central News donosi z Amoy, że podczas wczorajszego bombardowania tamtejszych fortów przez japońskie okręty wojenne, baterie chińskie zdołały uszkodzić jeden okręt japoński. Okręt ten przyczepiony został do innego okrętu i odpłynął w nieznanym kierunku.

Straty lotnicze japońskie

Szanghaj. (PAT) Samolot japoński, który zapalił się w powietrzu i spadł poza liniami chińskimi, wywołał olbrzymi pożar w dzielnicy Czapei w okolicach dworca północnego.

Tokio. (PAT) Agencja Domei donosi z Ksin-king, że 5 lotników japońskich z płkiem Masao Hideszima na czele zginęło w piątek po skutecznym zbombardowaniu miasta Tatoun w prowincji Szan-si. Artyleria chińska zmusiła samolot ten do lądowania. Napadnięci po wylądowaniu przez przeważające siły Japończycy bronili się do upadłego. Znajdujące się w pobliżu oddziały japońskie po zaciętej walce odbiły ich ciała.

Wizyta estońska

Warszawa. (PAT) Wczoraj o godzinie 15.38 przybył do Warszawy z oficjalną wizytą minister spraw zagr. Estonii Fryderyk Ackel w towarzystwie małżonki oraz dyrektora departamentu min. spraw zagr. Estonii p. Kaasika.

Na dworcu głównym powitali gości min. spraw zagr. Beck z małżonką, wiceminister spraw zagr. Szembek, poseł Rzpl. w Tallinie Przesmycki, wojewoda Jaroszewicz, dyrektor gabinetu ministra Michał Łubieński, wicedyrektor Kobylański, zastępca dyrektora protokółu dyplomatycznego Aleksander Łubieński, przedstawiciele Towarzystwa Polsko-Estońskiego. Obecni też byli na powitaniu członkowie poselstwa estońskiego z p. min. Markusem.

Z dworca min. Ackel udał się samochodem w towarzystwie zastępcy dyrektora protokółu dyplomatycznego do przygotowanych apartamentów w hotelu Bristol.

Na manewry polskie

Warszawa. (PAT) W najbliższych dniach przyjeżdżają do Polski zaproszeni przez szefa sztabu głównego na manewry wojska polskiego szefowie sztabów generalnych trzech państw nadbałtyckich, a mianowicie: gen. Reek Mikołaj — szef estońskiego sztabu generalnego, gen. Oesch Karol Lenard — szef fińskiego sztabu generalnego, gen. Hartmanis Marcin — szef łotewskiego sztabu generalnego. Po krótkim pobycie w Warszawie goście udadzą się do Wielkopolski, gdzie będą w ciągu kilku dni uczestniczyć w ćwiczeniach międzydywizyjnych.

Powrót komisarza gen. R. P. w Gdańsku

Gdańsk. (ATE). Powrócił po parotygodniowej nieobecności komisarz generalny R. P. w Gdańsku p. min. Chodacki i objął urzędowanie.

Min. Chodacki brał udział w locie okrężnym w Italii jako członek jednej z załóg samolotu.

Przed wizytą Mussoliniego w Niemczech

Berlin. (PAT) Według wiadomości nieurzędowych wizyta Mussoliniego w Niemczech ustalona została na 25 września. Pierwszy etap stanowić będzie wizyta u kanclerdza w Obersalzberg, gdzie Mussolini zabawi jeden dzień. Następne dni swego pobytu w Niemczech spędzi on w Berlinie oraz na manewrach w Meklemburgii.

Dla poprawy bilansu płatniczego

Warszawa. (Tel. wł.) Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów rozpatruje obecnie sprawę bilansu handlowego Polski oraz kwestię zapewnienia aktywności tego bilansu. W związku z tym należy się spodziewać dalszych ograniczeń importu oraz kontroli nad przywozem. (w)

Sprawa bluźnierstw niemieckiego pisma

Warszawa. (PAT) Miinsterstwo Spraw Zagranicznych komunikuje, iż w związku z bluźnierczą napaścią niemieckiego pisma „Der Arbeitsmann" na kult Matki Boskiej Częstochowskiej, ambasada Rzeszy Niemieckiej podała do wiadomości władz polskich, że przeciwko autorowi artykułu zostało wytoczone śledztwo, zaś redakcja pisma otrzymała surowe ostrzeżenie.

Otwarcie Targów Wschodnich

Lwów. (PAT) Wczoraj o godz. 10.30 w sali posiedzeń Izby Przemysłowo-Handlowej odbyło się uroczyste otwarcie XVII Targów Wschodnich.

Krótko przed tym przybył minister przem. i handlu Roman w otoczeniu woj. lwowskiego i. i. Z reprezentantów państw obcych obecny był poseł rumuński w Warszawie z konsulem gen. Rumunii we Lwowie, reprezentant ambasady niemieckiej w Warszawie, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Bukareszcie i i.

Uroczystość zagaił przemówieniem prezes lwowskiej Izby Przem.-Handlowej p. Szarski. Kolejno przemówił prezydent miasta Lwowa dr Ostrowski, po czym imieniem Wojewódzkiej Rady Gospodarczej przemawiał dyr. Makowski. Przemawiał również prezes bukareszteńkiej Izby Przemysłowo-Handlowej Pennescu Kertsch. Przedstawił on pomyślne perspektywy żywej wymiany handlowej polsko-rumuńskiej i zapewnił o gotowości rumuńskich sfer gospodarczych do nawiązania najściślejszych stosunków gospodarczych z Polską. Jako ostatni przemawiał p. min. przemysłu i handlu Roman.

Po akcie inauguracyjnym zebrani udali się na plac Targów Wschodnich, gdzie minister Roman przeciął symboliczną wstęgę.

Jak jest w Łomżyńskim?

Ziemia biedna, więc i wieś biedna — Gdzie bieda, tam zwykle i ciemnota — Ale oświata już idzie — Pojawiają się mieczyki, znikają Żydzi...

(Od własnego korespondenta „Kuriera Poznańskiego").

Łomża, w sierpniu.

Niedaleko Łomży rozsiadły się przy drogach, na nużącej oko równinie, ubogie wioski. Wszystkie chaty słomą kryte, nie zawsze bielone, czasem z drzewa, czasem lepione z własnego pomysłu cegieł.

Na ugorach z rzadką trawą porosłych, chodzą stadka chudych krów. Polną piaszczystą drogą czasem przejedzie wóz ciągnięty przez kulawego konia.

Płaska równina w pobliżu wsi Ratowo przechodzi znienacka w szeregi pagórków. Wzgórza te ciągną się całemi łańcuchami na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych. Wzgórza te, o zaokrąglonych szczytach, porosłe są krzewami. Są one do siebie bliźniaczo podobne, choć różne mają nazwy. Wzgórze Batorego, Onderki, Śmigłego, Prezydenta itp. Między nimi przez stoki i wąwozy biegną równą linią „dukty". Nad nimi na słupach prężą się jak struny linie telegrafu.

Na skraju takiego wzgórza leży wieś Czerwony Bór, dająca swą nazwą świadectwo lasom, które niezbyt dawno tu rosły. Dziesiątki hektarów olbrzymiego boru padło pastwą sówki chojnówki, drzewa wycięto, zostały tylko gołe wzgórza, które teraz zaczynają porastać krzewami.

Pionierem kultury w tych wioskach jest nasze wojsko. Gdzie ono podczas manewrów letnich przeszło lub się zatrzymało, tam drogi są wymiecione i w obejściach — jakby wojskowy porządek.

Życie chłopa na wsi łomżyńskiej jest nader proste, prawie pierwotne. Gospodarka idzie sposobem pierwotnym. Ubogie ziemie nie zawsze potrafią wyżywić gospodarską rodzinę. Każde gospodarstwo z konieczności jest samowystarczalne, lecz jakoś dla potrzeb własnych nie zawsze potrafi wystarczyć. We wsi brak rzemieślników. Chłop sam sobie radzi, lecz nie ma ani narzędzi, ani materiału. Znalezionym drutem powiąże pług połamany, wóz drążkiem brzozowym połata i jakoś to idzie. Jeśli kupuje, to chyba tylko zapałki, sól i trochę odzieży. Za co ma zresztą kupić?

Wejście do izby często sąsiaduje z wejściem do chlewa. Roje much obsiadają garnki, natrętnie wciskają się do strawy. Zniecierpliwiona gosposia urwie gałąź brzeziny, otworzy drzwi i okna i wypędza to „paskudztwo" „na dwór". Utrzymanie porządku i czystości wymaga wielu nakładów, potrzebuje mydła, sody. A skąd tego wziąć i za co, gdy o każdy grosz tak trudno?

Niskiej stopie życia towarzyszy odpowiednio ciemnota. Zatrzymałem się kiedyś na „kwaterze" w małej wiosce Ratowie Starym. Gospodarz udzielił nam gościnnie izby, sam z całą rodziną zamieszkał w kuchni. Po całych nocach słyszałem za ścianą kwilenie małego dziecka. Co chwilę odzywał się głos:

— Teńcia nie płac!

Mała, czteroletnia dziewczynka, blada, na krzywych nóżkach, oczywista, że źle odżywiona, zawodziła po nocach żałośnie.

— Co jej jest — spytałem.

— Boli ją brzusko.

— Od czego?

— Bo jo wim?

— Może co zjadła?

— Może...

Drugiego dnia zeszły się do kuchni sąsiadki, słyszałem przez ścianę ich narady:

— Na Teńcię musiał ktoś urok rzucić.

— A może rzucił!...

— Wicie kumo ,to trza złapać cornego kundla, włosów mu za uchem natargać i Teńcię okadzić, to i przejdzie.

Nie mogłem wytrzymać. „Wykadziłem" baby z kuchni a do Teńci sprowadziłem wojskowego lekarza.

W tej samej wsi na 30-tu morgach borykała się wdowa z 6-ciorgiem dzieci. 12-letni chłopak o ślicznej twarzy, długich, kruczych, spadających mu na ramiona włosach, już chodził w polu za pługiem i z dostojeństwem starego gospodarza odwalał słabymi jeszcze rękoma skiby. Nikogo to nie dziwiło...

— Wiadomo, jak nie ma chłopa, to dzieci muszą robić...

Mimo tej nędzy jest w łomżyńskim chłopie jednak niespożyta siła. Tkwi on z uporem na ojczystym zagonie i choć mu głód nieraz w oczy zaziera nie traci ducha i z wiarą w lepszą przyszłość sieje i zbiera.

Gospodarstwa są duże, lecz wydajność ich bardzo mała. Poprawić obecny stan może przede wszystkim oświata, która by tego chłopa oderwała od przesądów i zabobonów i nauczyła racjonalnie użytkować ziemię.

Oświata idzie tu już, wprawdzie drobnymi krokami. Przez organizacje społeczne i polityczne chłop styka się z innym światem, wychodzi poza swoje obejście, patrzy, medytuje i coraz częściej myśli już szerszymi kategoriami. Poprawę swego losu widzi w organizacji, do której chętnie się garnie. Na targu w pobliskim miasteczku, w kościele, wszędzie, widać chłopów z wpiętymi w klapy marynarek „mieczykami".

Bezrolni garną się do handlu. Coraz częściej widać polskie stragany. Są miasteczka, gdzie innych straganów, jak polskie, nie ma. Wobec Żydów chłop łomżyński jest już konsekwentny. Nic u nich nie kupi i nic im nie sprzeda. Są wsie, u których krańców stoją tablice z napisami: „Żydom do wsi wstęp wzbroniony". Żydzi też uciekają z wiosek, w których im za ciasno, do większych miasteczek. Tam jeszcze swoją wyłącznością w niektórych dziedzinach handlu trzymają się, ale i na tę drugą pozycję przyjdzie rychło czas.

W Łomżyńskim bowiem rozwija się doskonale spółdzielczość. W samej Łomży mieści się centrala spółdzielni „Społem", która posiada całą sieć filij, rozrzuconych po większych osiedlach. Filie te są doskonale zaopatrzone we wszelkie towary własnej produkcji i doskonale konkurują z żydowskimi handlarzami. Niesłychanie ułatwia im pracę fakt jednomyślnego poparcia społeczeństwa chłopskiego. Toteż spółdzielczość w Łomżyńskim ma wielką przed sobą przyszłość, jeśli potrafi wytężyć całą inicjatywę, by zdobyć chłopa na zawsze. W większych miasteczkach obroty dzienne w dnie targowe spółdzielczej filii sięgają setek złotych.

KELLY.

Z procesu Fleischerowej i tow.

Publiczność żydowska przerzedzona — Przemawiali w dalszym ciągu obrońcy

Kraków. (Tel. wł.) Sobotni dzień rozprawy przeciwko Hindzie Fleischerowej był zupełnie odmienny od innych dni.

Rozprawa rozpoczęła się przy zamkniętych drzwiach. Na sali nie było żydowskiej publiczności, którą zwykle widzieliśmy, jednak adwokat Żyd Landau tęskniąc za żydowską publicznością, zwraca uwagę, że rozprawa rozpoczyna się bez udziału publiczności „To, że dziennikarze zajmują swe ławy, nie zmienia tego faktu, gdyż dziennikarze spełniają swój obowiązek i że nie są publicznością".

Jednocześnie zabiera głos prokurator Żeleński, który mówi, że chodzi tu o zarządzenie porządkowe i zaznacza, że ma tak być tylko w dniu dzisiejszym.

Żyd Landau chce replikować, lecz przewodniczący nie dopuścił do repliki i mówi, że zarządził w dniu dzisiejszym wydanie biletów imiennych i wydawanie to właśnie się odbywa, a publiczność wkrótce będzie wpuszczona.

Po tym oświadczeniu przewodniczący zarządza przerwę, podczas której na salę weszło około czterdziestu Żydów.

Dalsze przemówienie adw. Woźniakowskiego

Następnie zabiera głos adw. Woźniakowski ,który rozpoczynając swój wywód mówi, że Fleischerowa dała się uwieść Parylewiczowej, podobnie jak dały się żonie prezesa Sądu Apelacyjnego uwieść setki i tysiące pań w Krakowie, współpracujące z nią w różnych instytucjach społecznych.

Z kolei przechodzi obrońca do oceny wiarygodności zeznań poszczególnych świadków, kwestionując dosadnie tę wiarygodność. Świadkowie znajdowali się w tej sprawie w rozpaczliwej sytuacji, gdyż groziło im postawienie w stan oskarżenia, wobec czego nie chcieli szkodzić sobie i nie wszystko przedstawiali z prawdą. Gdy obrońca wspomina o zeznaniach Sobla, złożonych w śledztwie, prokurator prosi o dosłowne zaprotokółowanie odnośnego ustępu przemówienia obrońcy, z prośbą aby podyktował swoje słowa. Adw. Woźniakowski dyktuje.

Przemówienia żydowskich adwokatów

Następnie przemawiał obrońca żydowski Rittigstein, który twierdzi, że śledztwo nie dostarczyło podstaw oskarżenia przeciw Żydowi Lajbowi Islerowi.

Adwokat żydowski Axer ze Lwowa, broniący Żyda Hollaendra, zajmuje się na wstępie swego przemówienia nie tyle Hollaendrem, ile protegowanym przez niego u Parylewiczowej Żydem, aplikantem Nuchimem Kantem. Axer, ze swoistym Żydom tupetem, zapytuje się, dlaczego taki porządny Kant nie został sędzią. Mówi: „Taki Kant, z takim dobrym nazwiskiem, taki pilny pracownik, czy nie byłby porządnym sędzią? Czy p. Kant nie jest godnym urzędnikiem? Jaka szkoda, że p. Kant ma taki zły styl."

Następnie obrońca żydowski powołuje się na istotę protekcjonalizmu, mówiąc, że prócz realiów wielką rolę odgrywają także imponderabilia i zaznacza, że p. Kant w świetle swych personalij posiadał tak jedno, jak i drugie.

Następnie adwokat żydowski robi z Hollaendra tylko ofiarę pomyłki. W swoim wywodzie mówi, że są w życiu każdego żydowskiego kupca momenty, gdzie jest potrzebna protekcja. Kończąc swe przemówienie i patrząc się na Fleischerową, żydowski adwokat mówi o Temidzie, że ta dostojna pani ma na oczach opaskę, by nie widzieć różnic narodowościowych.

Przemówienie żydowskiego adw. Axera czyniło wrażenie, że żydowski obrońca ten uważa wszystkich oskarżonych za ludzi niewinnych, których sprawki nie są przestępstwem, lecz grzechami, za które już odpokutowali, siedząc na ławie oskarżonych.

Rozprawę odroczono do wtorku, 7 bm., godziny 9 rano. W dniu tym wygłosi przemówienie ostatni obrońca żydowski, po czym nastąpi replika prokuratorów.

Za mundury i „mieczyki"

Warszawa. (Tel. wł.) Policja w Chorzowie ukarała 19 członków Obozu Wszechpolskiego, którzy dnia 3 maja zjawili się w mundurach i z mieczykami podczas pochodu, grzywną w wysokości po 30 zł. Wskutek odwołania się Sąd Okręgowy złagodził wymiar kary do 10 zł z zamianą na trzy dni aresztu każdemu.

Z CHWILI

Pisaliśmy niedawno o sprawie Barny, członka batalionu, złożonego z komunistów polskich, a walczącego po stronie rządu walenckiego. Barnę żydowscy komendanci batalionu kazali rozstrzelać za to, że miał prowadzić agitację antysemicką wśród swych towarzyszy.

Obecnie „Merkuriusz Polski" podaje dalsze szczegóły tej sprawy, wyjęte z organu wspomnianego batalionu, czasopisma „Dąbrowszczak" (ukazującego się w Barcelonie). „Merkuriusz" tak streszcza najciekawsze dane:

„W wydawnictwie „Dąbrowszczaka" następuje dłuższa przerwa, od 29 maja do 21 czerwca. Redakcja wyjaśnia rzecz w ten sposób:

Ze względów od redakcji
niezależnych
nastąpiła przerwa
w wydawaniu
„Dąbrowszczaka".
Począwszy od tego numeru
„Dąbrowszczak" będzie
wychodził regularnie.

„Co spowodowało prawie miesięczną przerwę? Dlaczego redakcja poprzestaje na zaznaczeniu, że były to „względy od redakcji niezależne"?

„Odpowiedź znajdujemy w numerze z 21 czerwca, który przynosi aż dwa alarmujące artykuły o zdradzie na tyłach i o „czarnej sotni" w szeregach batalionu. Redaktorzy „Dąbrowszczaka" napadają z furią na jakiegoś Barnę, nazywając go gadem, szpiegiem, zdrajcą, prowokatorem i psem faszystowskim.

„Ów Barna, dziś już „zlikwidowany", wywołał w batalionie rozruchy antyżydowskie. Kto wie, czy nie ucierpiała też przy sposobności redakcja „Dąbrowszczaka"?".

Jak widać, tzw. afera Barny była regularną rebelią Polaków z batalionu przeciw jego władzom żydowskim. Sam Barna przypłacił ją życiem.

*

Pisząc o tej sprawie „Warsz. Dziennik Narodowy" takie zadaje słuszne pytanie:

„Czy p. Szumlakowski próbował go ratować? Czy można go było uratować? Czy zajmowano się jego sprawą równie gorliwie, jak sprawą Żyda - komunisty Zandberga?

„Nic o tym nie wiadomo. Nic nie jest w stanie w tej sprawie wytrącić MSZ z dyplomatycznego milczenia — i z olimpijskiego spokoju."

*

Od siebie dodajmy, że los Barny jest niejako symbolem losu, jaki spotkałby wszystkich obałamuconych robotą bolszewicką robotników polskich, gdyby komunizm doszedł kiedy w naszym kraju do władzy.

Żydowscy komisarze w rodzaju Unszlichtów czy Konów nałożyliby nie tylko na tzw. „burżuazję", ale i na polskie rzesze robotnicze jarzmo najokrutniejszego terroru i w potokach krwi tłumiliby wszelki odruch niezadowolenia.

Los Barny — jednego właśnie z takich obałamuconych robotników polskich — powinien otworzyć oczy najbardziej nawet zaślepionym!

Z kroniki politycznej

Bukareszt. (PAT) Nowomianowany minister obrony narodowej gen. Iliasevici i podsekretarz stanu w tym ministerstwie gen. Paul Theodoresco złożyli przysięgę na wierność królowi.

Z teatru

TEATR POLSKI: „Wieczne pióro", lekka komedia w 3 aktach W. Fodora. Wykonawcy głównych ról pp.: Burbianka, Veithówna, Domański, Jaworski, Młodnicki i Strzelecki.

Znany naszej publiczności bardzo dobrze, wytrawny żongler teatralny znad modrego Dunaju tym razem obrał sobie jako motyw — zazdrość. Nie wysilał się więc zbytnio w poszukiwaniu tematu, nie próbował imponować oryginalnością, ani nawet pomysłowością, co mu się zresztą doskonale udało.

W rezultacie narodziło się takie małe głupstewko, bez specjalnego sensu i składu, w którym naiwność walczy o lepsze z nicością treści, a papierowe figurki obrzucają się mniej lub więcej dowcipnymi powiedzonkami, nie roszczącymi sobie zresztą pretensji do oryginalności.

Trudno się gniewać za to na autora, bowiem dowcip bywa specjalnie kapryśny i bardzo rzadko zjawia się na zawołanie. A tu pisać trzeba, gdyż np. — kieszeń nagli. Wówczas sięga się do namiastek i puszcza w świat takie chociażby „Wieczne pióra". Pięknie błyszczą, lecz nie mają nic wspólnego ze złotem... I one jednak na pewno znajdą nabywców, zwłaszcza, że marka Fodor jest bardzo poszukiwana.

Nieraz oklaskiwaliśmy jej naprawdę pierwszorzędne wyroby, zwłaszcza gdy otrzymywały odpowiednią oprawę. Tym razem zaszło pewne nieporozumienie. Potraktowano serio żart węgierskiego autora, chociaż sam w podtytule podkreślił, że jest to lekka rzecz, dodając słowo komedia raczej tak — dla okrasy. Tempo wzięto dobre, lecz ton — zbyt górny, wskutek czego pióro fatalnie nieraz skrzypiało, zawadzając o papier, po którym powinno się właściwie ślizgać błyskawicznie. Na przeszkodzie stała też niewątpliwie trema wykonawców; jedni wykazali, że jeszcze bardzo niepewnie stąpają po scenie, inni natomiast nie mieli odpowiedniego pola do popisu.

J. H.

U KOLEBKI NOWEGO ZEPPELINA

130-ty potomek hrabiowskiego rodu

(Od własnego korespondenta „Kuriera Poznańskiego")

Friedrichshafen, we wrześniu.

Żyjemy dziś w epoce rekordów produkcyjnych. Na całym świecie gęsto zaludnionym przez większe i mniejsze fabryki, z bram różnych wytwórni płyną, jak z gigantycznego rogu obfitości, nie kończące się strumienie dóbr przez ludzkość upragnionych, choć nie zawsze dla wszystkich dostępnych.

„Produkujemy 1000 kawałków mydła na minutę!" — mówiono z dumą w wielkich zakładach chemicznych.

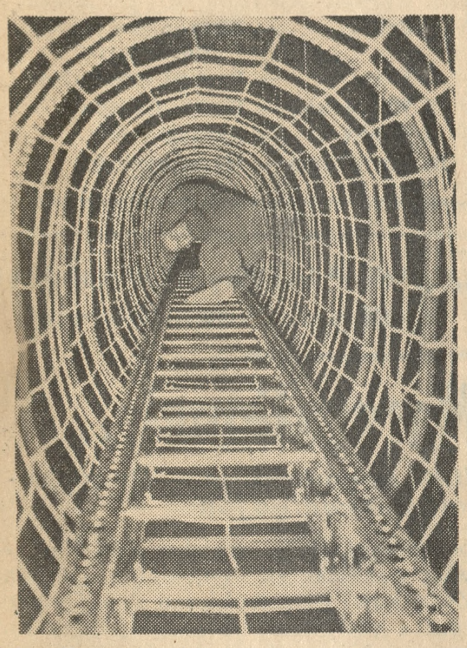

Jak olbrzymia sieć pajęcza wygląda widziana z dołu osłona druciana, ochraniająca drabinę, prowadzącą na wąski pomost, który wiedzie wzdłuż osi całego sterowca.

„Nasz najnowszy automat wyrabia w przeciągu godziny 3200 toczonych części do zegarka" — informuje inżynier szwajcarskiej fabryki zegarków. I tak wszędzie. Nie tylko w odniesieniu do przedmiotów drobnych. Tu produkuje się dziennie setki maszyn do pisania, tam podobne ilości samoczynnych łącznic telefonicznych czy motorów elektrycznych a za czasów dobrej koniunktury w zakładach Forda czy General Motors dzienne cyfry produkcyjne, dochodzące do 5000 samochodów nie należały do wyjątków. Wszędzie równomierny szum silników elektrycznych towarzyszy rytmicznym dźwiękom niezliczonych obrabiarek i miarowemu terkotowi taśmy montażowej, na której w oczach widza, w wyrafinowanie obmyślonym i z nieubłaganą konsekwencją toczącym się przebiegu pracy, powstaje w zawrotnym tempie mniej lub więcej skomplikowana maszyna.

Dziś jestem we fabryce o charakterze krańcowo przeciwnym, we fabryce

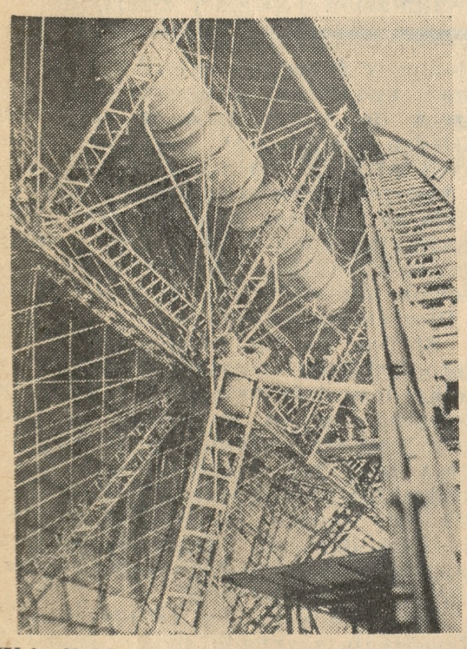

W kadłubie umocowano już wielkie zbiorniki dla ropy, silniki nowego sterowca pracują bowiem systemem Diesel'a.

olbrzymich rozmiarów, której zdolność produkcyjna, dzięki dalekoidącym ulepszeniom w metodach fabrykacji, została doprowadzona do... jednej sztuki rocznie!

Jestem we Friedrichshafen. W tym samym Friedrichshafen nad jeziorem Bodeńskim, które przed laty czterdziestu zasłynęło z tego, że stało się siedliskiem „zbzikowanego hrabiego", emerytowanego generała kawalerii, który, wybudowawszy na jeziorze wielką pływającą szopę, usiłował zrealizować „niepoważny a nawet zgoła śmieszny" pomysł olbrzymiego balonu-sterowca, i gdzie obecnie dobiegają końca prace nad 130-tym z rzędu sterowcem z rodziny „Zeppelnów".

W rozległej hali montażowej spoczywa potężny kadłub nowego sterowca. „Spoczywa" nie jest określeniem właściwym, gdyż ściśle biorąc unosi się kilka metrów ponad mą głową i nieco bezradnie rozglądam się, aby odkryć, co go utrzymuje w powietrzu. Są tam wprawdzie jakieś niby to podtrzymujące, rusztowania drewniane, lecz wobec ogromu sterowca wszystko to takie nikłe, nierealne, iż odnoszę niesamowite wrażenie, że z obowiązującym ogólnie prawem grawitacji coś tu nie jest w porządku.

Wrażenie to potęguje się przy bliższym rozejrzeniu się w konstrukcji sterowca. Kadłub o długości 235 m składa się z wielkiej ilości pierścieni, połączonych podłużnicami. Pierścienie w miejscu największej grubości sterowca mierzą 41,2 m, czyli że wznoszą się do wysokości około dwunastopiętrowego niebotyku. Z wysokości dwunastego piętra leżący na ziemi ciężki dźwigar murarski wygląda jak patyk, nie trudno więc zrozumieć, że wskutek wielkich odległości, dzielących obserwatora od części konstrukcyjnych najbliższych nawet pierścieni i podłużnic, wykonanych na domiar w lekkiej lotniczej konstrukcji kratowej, całość nabiera charakteru czegoś nieprawdopodobnie filigranowego, przy czym odleglejsze odcinki kadłuba przeradzają się w jakąś nieuchwytną, wprost niematerialną i nieważką pajęczynę.

Wskutek zniszczenia sterowca „Hindenburg", który uległ katastrofie podczas lądowania na nowojorskim lotnisku w Lakehurst, postanowiono przyśpieszyć wykończenie nowego sterowca, a więc — praca wre w stoczni „Luftschiffbau Zeppelin G. m. b. H.". Tak przynajmniej twierdzi dyrekcja.

Tymczasem pracy tej nie widać. Ludzi co prawda pracuje tam niemało, lecz rozproszeni na dystansie ćwierć kilometra (wzdłuż i dwunastu pięter wzwyż) giną gdzieś w przestrzeni. Tu któryś uczepiony w pętli liny, manipuluje coś przy wiązaniach kadłuba, tam inny na szczycie wiotkiej, kilkupiętrowej drabiny pokrywa umocowane już części powłoki sterowca jedną z siedmiu warstw metalicznej farby, tam inni wznoszą się na wąskiej platformie-windzie pod sam strop hangaru i na wąziutkich kładkach spacerują po grzbiecie sterowca na zawrotnej wysokości. I nagle rozumiem słyszaną uprzednio sentencję, że budowa sterowców opiera się na długoletnim doświadczeniu i niemniej na zespole doskonale dobranych pracowników.

Kadłub sterowca jest już częściowo pokryty powłoką nieprzemakalnego płótna, które właśnie malują farbą aluminiową. W przedniej części rozpoczęto już przygotowywanie pomieszczeń dla załogi, kabin i salonów dla pasażerów oraz pomieszczeń dla ładunku. Gondola nawigacyjna jest już prawie zupełnie wykończona.

Nowy sterowiec, nie różniący się wcale w wymiarach zasadniczych od nieszczęsnego „Hindenburga" różni się od niego w szczegółach jedynie rozmiarami pomieszczeń pasażerskich, tak że zamiast 50 pasażerów, będzie mógł ich zabrać 72. Poza tym część kabin sypialnych przeniesiono ku zewnętrznym ścianom sterowca, okazało się bowiem, że pasażerowie wolą spać w kabinach umożliwiających widok na zewnątrz, podczas gdy dotychczas przypuszczano, że na kabiny sypialne nadają się lepiej wewnętrzne części sterowca, izolowane specjalnie od szumu silników. Tak więc uzgadnia się wnioski teoretyczne z doświadczeniami praktyki. W odniesieniu do nowego sterowca są to, można powiedzieć, ostatnie pociągnięcia mistrza wykończającego dzieło. Trzeba bowiem wiedzieć, że wykończany obecnie sterowiec LZ 130 tworzy punkt przełomowy w historii Zeppelinów.

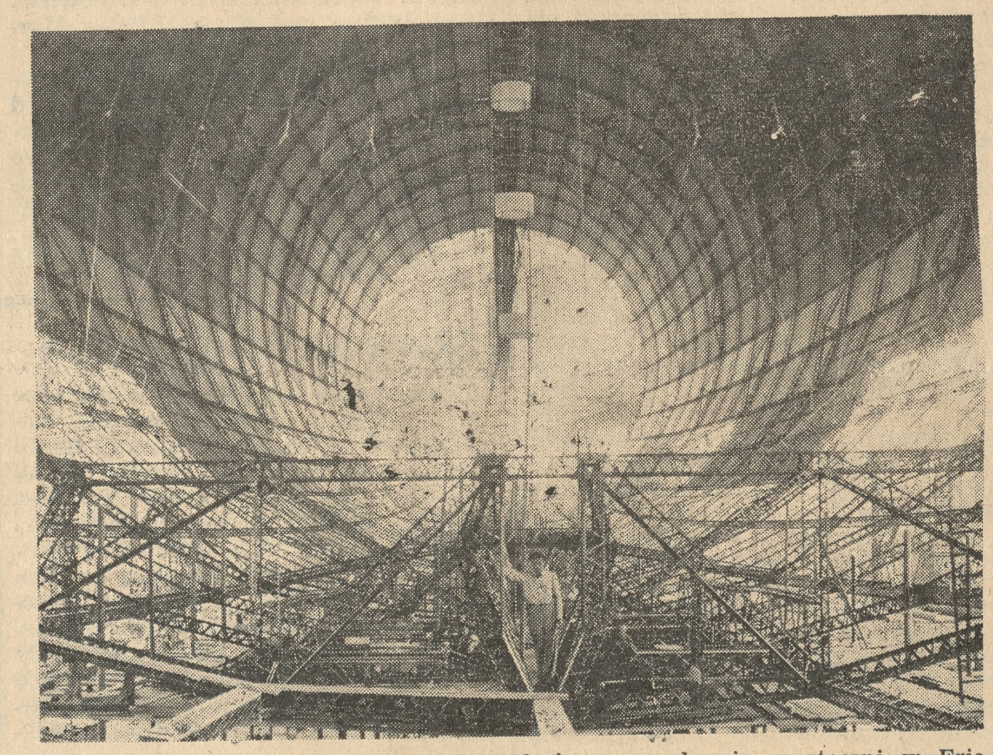

Tak wygląda wnętrze sterowca LZ 130, wykończanego obecnie w stoczni w Friedrichshafen. Na tylnym planie niepokryta jeszcze płótnem część rufy.

Od dnia 2 lipca 1900 r., kiedy pierwszy Zeppelin wzniósł się w powietrze, zmieniło się bardzo wiele. LZ 1, olbrzym na owe czasy, mierzył 128 metrów, przy średnicy 11,7 m i pojemności gazu 11,300 metrów sześciennych. Pojemności sterowców wzrastały stopniowo do 25.000 metrów sześciennych gazu w roku 1914, w czasie wojny osiągnęły pojemności około 72.000 metrów sześciennych, aby wreszcie w LZ 127 („Graf Zeppelin") dojść do 105.000 metrów sześciennych pojemności gazu. Zmieniły się jednak nie tylko wymiary. Zmienił się także kształt sterowców, zmienił się sposób zawieszenia silników, zmienił się układ sterów jak też rozkład pomieszczeń pasażerskich. I tak z biegiem lat powstał typ sterowca komunikacyjnego, przystosowanego specjalnie do komunikacji międzykontynentalnej.

LZ 130 jest właśnie punktem końcowym tej linii rozwoju, w nim bowiem wykrystalizował się poniekąd standardowy typ długodystansowego sterowca komunikacyjnego. W nawiasie należy tu dodać, że wbrew numeracji nie jest on 130-tym, lecz 129-tym egzemplarzem Zeppelina, przeskoczono bowiem numer LZ 128, który, opracowany w projekcie, nie doczekał się realizacji. Miał on być znacznie dłuższy i pojemniejszy, w międzyczasie jednak badania z zakresu aerodynamiki wskazały nowe drogi. Zamiast długości zwiększono średnicę sterowca o 10 m, zyskując prawidłowy kształt opływowy a równocześnie zwiększenie pojemności do 160.000 metrów sześciennych przy długości 235 m i największej średnicy 41,2 m. Takim był LZ 129

Na przesuwanych rusztowaniach drewnianych pracują mechanicy nad wykończeniem gondoli nawigacyjnej.

(„Hindenburg"), takim jest, z niewielkimi zmianami w szczegółach, LZ 130 i takimi będą, już bez żadnych zmian, wszelkie dalsze sterowce, budowane we Friedrichshafen.

Tak więc LZ 130 jest równocześnie punktem początkowym nowego odcinka historii sterowców, początkiem, jeśli tak w ogóle można powiedzieć, seryjnej produkcji sterowców. Takie postawienie kwestii posiada, zdaniem znawców, olbrzymią doniosłość. Nie ma tu, rzecz jasna, mowy o masowej produkcji sterowców, odpadnie natomiast mozolne obliczanie i opracowywanie coraz to nowych projektów, co już bardzo dodatnio przejawiło się przy LZ 130, który obecnie, po roku, jest w takim stadium wykończenia, jak „Hindenburg" po trzech latach. Rzeczą stokroć ważniejszą jest okoliczność, że do pewnego, ściśle określonego typu sterowców można już definitywnie przystosować urządzenia poszczególnych portów lotniczych, jak np. wielkość hangarów i wysokość wież

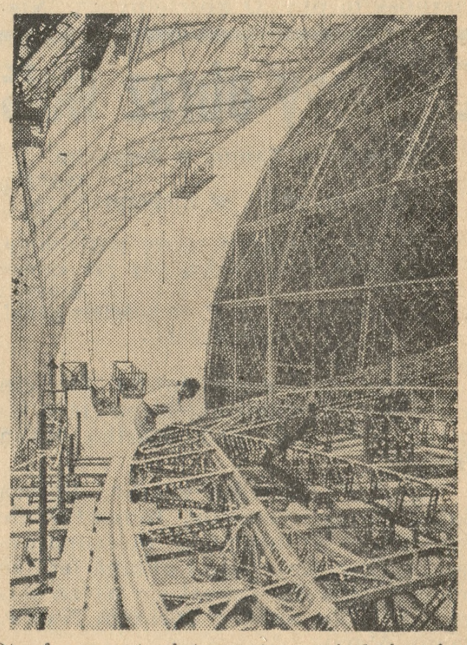

Oto fragment pletwy sterowej, która jest tak potężna, że można by z niej wykroić spory samolot.

do zakotwiczania, co znów odbije się dodatnio na sprawności i bezpieczeństwie pracy linij komunikacyjnych.

Nowe seryjne zasady pracy pozwalają wierzyć, że 130., albo jak kto woli 129., potomek hrabiowskiego rodu Zeppelinów opuści halę montażową zgodnie z programem jeszcze jesienią roku bieżącego, wieńcząc dzieło hrabiego nie tyle „zbzikowanego", ile upartego, upartego tak bardzo, że upór ten, pozostawiony w spadku następcom, działa nie słabnąc jeszcze w dwadzieścia lat po jego śmierci. **R. S.**

Pamiętajmy o Polakach za granicą!

Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie — urządza

w niedzielę, 5 września — doroczny

DZIEŃ OPIEKI

LISTY Z POMORZA

Dzieło Aleksandra Majkowskiego

Znalazłem się w niezwykłym apartamencie. Ni to w gabinecie przyjęć lekarza, ni to w pracowni literata. Można by, odwracając przysłowie, powiedzieć: jaki kram — taki pan. Bo pan tego dziwnego wnętrza — to w jednej osobie doktor medycyny i — pierwszy powieściopisarz Kaszub, Aleksander Majkowski. Siedzi oto przede mną i życzliwie a wyczerpująco opisuje najczystszą polszczyzną dzieje zmagań i wysiłków o znaczenie i piękno kultury i literatury Kaszub. Z szacunkiem patrzę, bacznie słuchając, na zmęczoną i schorowaną twarz nie młodego już człowieka, który przez długie lata swego życia walczył niestrudzenie o odrodzenie kaszubszczyzny w imię fanatycznej miłości do ojczystego regionu.

Historia jego lat pokrywa się nieomal z historią kaszubskiego ruchu kulturalnego ostatnich dziesięcioleci.. Nie mało zużyłem wysiłków i podstępów, zanim udało mi się skłonić zasłużonego pisarza do zobrazowania mi jego własnych dziejów. Jak wszyscy kaszubi — nie lubi Aleksander Majkowski mówić o sobie. A przecież warto przyjrzeć się bliżej drodze, jaką minąć musiał przedstawiciel tak ongi nielicznej inteligencji kaszubskiej, by z cichej, małej Kościerzyny zajść aż na dalekie szczyty sztuki. Bo „przesvjetnô Koscerzna" — jak ją w swej powieści nazywa, — była jego najbliższą ojczyzną. Po przez narzecze kaszubskie uczył się przyszły pisarz języka polskiego. I już od pierwszych dni życia związały się mu sprawy kaszubskie i sprawy polskie w nierozerwalną jedność. I odtąd walczył będzie o polskość w tym najgłębszym przekonaniu, że walczy tym samym o to, co mu jest najdroższe, o ukochany swój region ojczysty.

Zapisawszy się na medycynę, oddaje się Aleksander Majkowski jednocześnie gruntownym studiom nad — językiem kaszubskim. A sprawa to nie łatwa, gdyż podówczas właśnie — uczeni w piśmie zawiłe wiedli spory nad źródłami i przynależnością językową kaszubszczyzny. Spory tym niebezpieczniesze, że nie tyle podporządkowane interesom nauki, co polityki. A wiadomo, jak żałośnie wychodzi nauka na dyrektywach politycznych. Dość, że gwałtem starano się oderwać Kaszubszczyznę od polskości i nie wahano się wiązać jej — to z niemczyzną, to nawet z językiem rosyjskim. Majkowski — wiedziony intuicją artysty, nawiązuje pierwsze swe próby literackie do — Derdowskiego. I tak, ten pierwszy poeta kaszubski staje się nauczycielem pierwszego kaszubskiego powieściopisarza. A wiadomo, że dla Derdowskiego „nie było Kaszub bez Polonii". Na wzór Derdowskiego pisze Aleksander Majkowski pierwszą swą książkę. Jest nią rymowana humoreska w narzeczu kaszubskim pt.: „O kościelnym". Niebawem ukazuje się druga jego praca, napisana w języku polskim: „O pielgrzymce wejherowskiej".

Ukończywszy w r. 1906 studia uniwersyteckie, zostaje dr med. Majkowski asystentem w Marien-Krankenhaus w Gdańsku i — redaktorem „Gazety Gdańskiej". Przy „Gazecie" ukazywać się poczyna dodatek tygodniowy „Drużba", mający charakter regionalny i drukowany oczywiście po kaszubsku.

Uzyskawszy prawo praktyki, wraca młody lekarz do rodzinnej Kościerzyny, by oddać się pracy lekarskiej i wszcząć przygotowania do wydania „Gryfa". Bo od kilku lat już marzyło się dr. Majkowskiemu czasopismo, które by poczynania pisarzy kaszubskich dźwignęło na poziom literatury, i stało się ośrodkiem wysiłków kulturalnych Pomorza i Kaszubszczyzny.

Skupiwszy dookoła siebie młodych działaczy, pisarzy i regionalistów kaszubskich i pomorskich, przystępuje dr Majkowski w r. 1909 do wydawania „Gryfa". Pismo redagowane z miłością, pasją i znakomitą znajomością rzeczy, staje się wnet organem najpoważniejszej pracy regionalnej. Co więcej — jest ono podówczas jedynym periodykiem artystycznym i kulturalnym na cały zabór pruski. Rzecz znamienna, że nie gdzie indziej a właśnie na ubogich Kaszubach stworzyć zdołano jedyny w latach owych warsztat, skupiający pracowników kulturalnych Polski Zachodniej. Ze sporej ich liczby wymienimy chociażby tylko takich działaczy pomorskich jak: ks. Cyra, sędzia Karnowski, ks. Wrycza, Roman Janta-Połczyński, ks. Wojciechowski, Krancki i inni. „Gryf" utrzymał się przez cztery lata. Upadł, ale zadanie swoje zdołał w najważniejszej części wypełnić. Dość powiedzieć, że zeszyty „Gryfa" spoczęły na stole obrad w czasie konferencji pokojowej w Wersalu, jako nie dający się obalić argument polskości pomorskich ziem.

Po upadku „Gryfa", zwolniony od nie łatwych obowiązków redaktorskich, zabiera się Aleksander Majkowski do pracy nad powieścią kaszubską. Pogłębia studia językowe, zbiera materiały, szkicuje plan. Przerywa tę pracę Wielka Wojna i porywa pisarza w swój wir, rzucając go, lekarza artylerii polnej, na pola walk w Galicji, Rumunii i Francji. Wyszedłszy szczęśliwie z burzy, kończy dr Majkowski swój epizod wojenny w Sopocie, jako prezes Rady Ludowej.

Nadchodzą lata, w których, niestety, nie czas myśleć o kontynuowaniu pracy nad zaczętą powieścią. Nasz powieściopisarz zostaje naczelnym redaktorem „Dziennika Gdańskiego" i członkiem komisji do ustalenia granic. I dopiero, gdy nie tylko granice, ale i byt Rzplitej został ustalony — wraca Aleksander Majkowski do swej najmilszej pracy.

Osiada w Kartuzach. I znowu dzieli czas między obowiązki lekarza i pracę literata. I tak — pomaga wznowić „Gryfa", a po jego ponownym upadku — poczyna współpracować z redakcją „Teki Pomorskiej", wydawanej od dwu lat w Toruniu. W międzyczasie kończy pierwszy tom swe powieści pt. „Żece i Przigode Remusa".

Ukazaniu się pierwszej powieści kaszubskiej nie towarzyszyło donośne granie surm reklamowych. Nie zauważono nieomal skromnej książeczki ubogo przez autora wydanej gdzieś „na szarym końcu Polski", na Pomorzu, w Kartuzach. Może tak i lepiej. Nie długie bowiem jest trwanie książek, które rodzą się przy akompaniamencie reklamiarskich wrzasków. Dzieło Majkowskiego nie ma być sensacją, tylko — epoką. Już pierwszy tom pozwala nam tak przypuszczać.

— Kiedyż ukażą się dwa dalsze tomy? — zapytuję znakomitego pisarza.

— Być może już na przyszły rok, — o ile mi zdrowie i warunki zezwolą.

Przeto — nie przeszkadzajmy w pracy. Niech w spokoju powstaje dzieło, które choć tak odmienne kształtem i blaskiem, stać się ma klejnotem, którego bardzo brak było dotąd w skarbcu ogólnopolskiej kultury.

MARIAN TURWID.

PROGRAM DZISIEJSZEGO KONCERTU

Orkiestry Symfonicznej stoł. m. Poznania w Parku Wilsona.

Niedziela, 5 września 1937 r. o godz. 19

Dyrygent: Wiktor Buchwald.

1. Kling	— „Rossiniana", Fantazja
2. Brahms	— Taniec węgierski nr. III
3. Simonetti	— Madrigale
4. Puccini	— Fantazja z op. „Madame Butterfly"
5. Laszlo	— Węgierskie melodie
	— przerwa —
6. Friml	— Wiązanka z operetki „Rose-Marie"
7. Blon	— Pochód orientalny
8. Waldteufel	— Walc „Espana"
9. Noiret	— Parada lalek
10. Jan Strauss	— Marsz arabski

„Opieka" to silny filar polskiej myśli państwowo-twórczej.

Żydzi pokazali Marszałkowi...

...kiepski teatr, pokazawszy w 1920 r. co innego — Przy sposobności nie omieszkali nabrać gojów

Warszawa. (Tel. wł.) Przed paroma dniami, pod auspicjami praskiego oddziału Związku Strzeleckiego, zorganizowano na stadionie wojsk polskich w Warszawie wielkie widowisko batalistyczne pod nazwą „Patrz Marszałku!".

Widowisko to, jak się okazuje, organizowali Żydzi. Impresariem był Żyd Narkiewicz, reżyserował Żyd Chaberski. Narkiewicz oszukał Ministerstwo Spraw Wojskowych, które przypuszczając, iż ma do czynienia z poważnym przedsiębiorcą teatralnym, udzieliło mu swego poparcia i dostarczyło potrzebnej ilości wojska itd. Narkiewicz wzamian za firmowanie dać miał Związkowi Strzeleckiemu dziesięć procent z wpływów, nie dał jednak ani grosza. Nie zapłacił on również należności występującym aktorom. Narkiewicz jak i jeden z bardziej czynnych agentów tego widowiska, Żyd Blachmann, który grał w widowisku rolę Wernyhory i adiutanta marszałka Piłsudskiego, zbiegli w niewiadomym kierunku. Zrozpaczeni artyści i pracownicy techniczni udali się z zażaleniem do ministra opieki społecznej Kościałkowskiego. (w)

Skuteczna rewizja w NPS

Warszawa. (Tel. wł.) Władze bezpieczeństwa dokonały wczoraj nagłej rewizji w lokalu Niezależnej Partii Socjalistycznej przy ul. Długiej 10. W wyniku rewizji ujawniono znaczną ilość kompromitującego materiału i kwitariuszy MOPR-u, oraz literatury komunistycznej. Na miejscu aresztowano 27 osób. Władze, które opieczętowały lokal, po zdemaskowaniu tej nielegalnej działalności NPS rozwiązały następnie dwie organizacje, czynne pod egidą tej partii, a mianowicie „Oświata" i „Der Strahl". Dochodzenia trwają. (w)

Niedźwiedź w zwierzyńcu pokaleczył śmiertelnie dziecko

Łódź. (PAT) Wczoraj w parku „Źródliska", gdzie mieści się ogród zoologiczny, wydarzył się przykry wypadek. Mianowicie niedźwiedź rzucił się przez kraty klatki na 9-letniego Stanisława Franca, który stał przed klatką. Niedźwiedź przyciągnął chłopca do kraty, powodując ciężkie obrażenia głowy i obu rąk. Na krzyk chłopca dozorcy pośpieszyli z pomocą i kilkoma strzałami rewolwerowymi zabili niedźwiedzia. Chłopca przewieziono następnie do szpitala, gdzie mimo natychmiastowej pomocy zmarł.

Cudowny obraz Najśw. Panny w Żegocinie

„Najświętsza Panno, w Żegockim obrazie,
Ratuj nas, ratuj, w niebezpiecznym razie,
W Tobie nadzieję wszyscy pokładamy,
Wspomóż nas, Matko, gdy już zginąć mamy".
(Z pieśni do N. M. P. w kościele paraf. żegocińskim).

Urocza wieś wielkopolska Żegocin leży we wschodniej części powiatu jarocińskiego, tuż nad wartką rzeką Prosną.

Ta niezbyt wielka wioska, licząca około 700 mieszkańców, romantycznie położona w dolinie rzeki, otoczona kępami drzew, cieszy się i dumna jest, że ponad całą wsią wznosi się wieża starego kościoła wraz z obrazem Najśw. Panny Marii.

Pierwszy kościół parafialny został wybudowany 1415 r. czyli 5 lat po świetnym zwycięstwie króla Władysława Jagiełły nad niemieckim Zakonem Krzyżackim. Jak akta kościelne mówią, kościół ten padł pastwą pożaru. Na jego miejscu zaś w roku 1714 wybudował ówczesny właściciel wioski, Mikołaj Swinarski — nową wspaniałą świątynię z drzewa, która stoi po dziś dzień. Wokoło kościółka rosną olbrzymie rozłożyste lipy. Nad wejściem do świątyni wisi symboliczny napis z drzewa: MARYA. Jako pamiątka po pierwszym kościele znajdują się na ścianie po obu stronach wielkiego ołtarza dwa historyczne obrazy z Orłem polskim oraz Pogonią litewską.

Cudowny obraz Najśw. Panny mieści się w głównym ołtarzu. Pochodzi on — wedle podania — z kościoła, znajdującego się niegdyś w Łęgu, małej pobliskiej wsi. Obraz ten przedstawia N. Marię Pannę z Bożą Dzieciną na ręku, na wzór rzymskiego obrazu Bogarodzicy, tzw. N. Pannę „Śnieżną". Cudowny obraz ozdobiony jest srebrną sukienką i koroną bogato wysadzaną drogimi kamieniami. U spodu znajduje się ze srebrnej blachy łódź, na której — według legendy — miała przypłynąć N. Maria Panna. Na około obrazu wiszą cenne wota. Dawniej było ich znacznie więcej, ale w roku 1826 skradli pewną ilość złodzieje. Również znaczna część znajduje się jeszcze po dziś dzień w skarbcu kościelnym. Kult Matki Bożej w obrazie żegocińskim sięga bardzo dawnych czasów. Ale dopiero w roku 1780, kiedy to proboszczem był gorliwy i pobożny ks. Jerzy Bocheński, przybyła 16 lutego do Żegocina komisja duchowna, wysłana przez ks. Antoniego Kazimierza z Ostroga Ostrowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. W skład komisji wchodzili wybitni teologowie i uczeni duchowni, pod przewodnictwem ks. kanonika Filipa Rybieńskiego.

Przed przyjazdem komisji arcybiskupiej ogłoszono z ambon po kościołach w pobliskich parafiach, ażeby wszycy ci, którzy sami doznali cudownych łask w Żegocinie, lub też byli tychże świadkami — stawili się przed, mającą przybyć, komisją. Stanęło wówczas 80 świadków, którzy przystąpili do św. Sakramentów i złożyli uroczystą przysięgę, po czym uczynili zeznania swoje.

„Z akt tej komisji, przechowanych w archiwum parafialnym, mówi ks. Alojzy Friedrich w dziale „Historia cudownych obrazów N. M. P. w Polsce", dowiadujemy się, że widziano nieraz, jak obraz N. Panny mienił się cudownie i przybierał kolor białego alabastru lub jaśniał nadziemskim światłem". Z bardzo wielu łask, które owi świadkowie pod przysięgą zeznali, przytoczę tylko kilka, a mianowicie: Marianna Ciesielska chorując na prawą nogę, nie mogła przez cały rok z łoża powstać. Lecz po ofiarowaniu się Matce Bożej w kościele żegocińskim, oraz po wysłuchaniu mszy św., przeniesiona do kościoła na ławie — przed cudownym obrazem, wróciła zupełnie zdrowa do domu. — Córka Woj. Rudnickiego, która zachorowała nagle i nie dawała wprost żadnego znaku życia, została ofiarowana przez jej matkę Najśw. Pannie w żegocińskim obrazie. Po posłaniu na mszę św. do Żegocina, oraz po odmówieniu litanii loretańskiej — córka, po upływie godziny ożyła i całkiem wyzdrowiała. — Wreszcie: Bednarz Sebestian, który przyjął już ostatni sakrament św., ofiarowany Najśw. Pannie w cudownym obrazie, oraz po wysłuchaniu mszy św., odprawionej na jego intencję — powrócił do zdrowia.

Ks. arcybiskup Ostrowski na przedstawienie komisji wydał w roku 1778 dekret, w którym potwierdził wiarogodność tych łask, a obraz Najśw. Panny w Żegocinie, ogłosił cudownym oraz upoważnił miejscowego proboszcza do wpisywania w specjalnej księdze nowych łask i cudów doznanych od N. M. Panny w tym miejscu i pod przysięgą zeznanych. Liczne te cuda aż po czasy obecne uczyniły Żegocin sławnym. Wierny lud śpieszy nawet kilkadziesiąt kilometrów na cudowne miejsce, ażeby wyprosić sobie i Ojczyźnie potrzebne łaski.

Stolica Święta nadała kościołowi żegocińskiemu szczególny przywilej, że każdego dnia przez cały rok można dostąpić odpustu zupełnego — pod zwykłymi warunkami. To też przybywają tutaj rok rocznie liczne pielgrzymki z okolicznych i dalszych kościołów, czasami 14—17 pielgrzymek. Spośród licznych odpustów, główny przypada na dzień Narodzenia Najśw. Marii Panny, 8 września.

Ze względu na to, że uroczystość Narodzenia przypada zwykle w dzień powszedni, odpust ten odkładany jest na najbliższą niedzielę. W roku bieżącym odbędzie się 12 września — w 254 rocznicę zwycięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem nad półksiężym tureckim. Obecny proboszcz ks. dziekan dr Kazimierz Głowiński, znany ze swych licznych prac, a w szczególności z rozprawy pt. „Kwestia rzymska i traktat laterański", obchodzi w przyszłym roku 50-lecie pracy kapłańskiej. Żegocin, obok Turska, Gostynia i Borku stanowi chlubę religijnej i kulturalnej Wielkopolski, o czym każdy Wielkopolanin pamiętać powinien.

FRANCISZEK POTASZY KOSIŃSKI.

Brodowo, p. Środa.

Dr. St. Celichowski

KUROPATWY, PSY i MYŚLIWI

Minęły upalne dni lata, zniknęły falujące łany zbóż, opuściły pola gwarne gromady żniwiarzy, nie słychać już klekotu żniwiarek, ani skrzypienia kołyszących się pod ciężarem plonów wozów żniwnych. Na polach zapanował względny spokój. Tylko tu i owdzie pastuch pasie krowy lub gęsi po ścierniskach lub oracz przygotowuje ziemię pod przyszły zasiew. Spokój to nie długi, dwa do trzech tygodni. Wkrótce zaroją się znowu pola od gromadek ludzi, którzy po dalszy, jesienny już, plon przyjdą, który tym razem w równie znojnej pracy z ziemi wydobyć trzeba, zjawi się gospodarz, który pod przyszły plon siew w ziemię rzucać zacznie.

Tymczasem nastąpiła przerwa, ta przerwa między latem, a jesienią, gdy słońce jeszcze żar śle z nieba, lecz w cieniu już chłód przyszłej zimy czaić się zaczyna. Odetchnęli na razie stali mieszkańcy naszych pól: kuropatwa i zając. Ustała plaga ludzka, co z jednego łanu na drugi ganiała biedną zwierzynę. Nie płoszy już ich złowrogi brzęk kós i jeszcze wstrętniejszy głos prześladowcy człowieka.

Niedługo jednak trwa ten błogi spokój. Naraz zjawiają się nowe postacie, nie tak liczne, jak żniwiarzy, lecz niebezpieczniejsze, a w towarzystwie ich psy, nie te „burki" co sennie przy pastuchu się wylegują, lecz pies myśliwski, przed którego niepojętym węchem nie utai się żadna zwierzyna, a ciszę przerywa raz po raz złowrogi grzmot, nie tak głośny jak gromu letniej burzy, lecz groźniejszy, bo śmierć głoszący.

To rozpoczęło się polowanie na kuropatwy.

Jeżeli ktoś w pierwszych dniach września uważniej się przyjrzy rojowisku ludzkiemu na ulicach miasta, to spostrzeże dwie zmiany. Pełno wszędzie dziatwy wracającej z wakacyj, podnieconej początkiem roku szkolnego i związanymi z nim kłopotami. Nie zobaczysz natomiast na ulicy żadnego psa myśliwskiego, ani jego pana. Jeżeli chcesz się dowiedzieć, co się z nimi stało, to idź rychłym rankiem na dworzec kolejowy lub autobusowy, a zobaczysz te postacie ubrane w dziwaczne nieraz kostiumy, obarczone flintami, plecakami, torbami i całym tym runsztunkiem, potrzebnym do spędzenia całego dnia na łowach. I zobaczysz ich czworonogich towarzyszy i nie poznasz ich. To już nie są te potulne stworzenia, które wśród ruchu ulicznego na smyczy lub z kagańcem za nogą pana się posuwają, wiecznie zastrachane tłuszczą ludzką, trąbką samochodu lub zgrzytem szyn tramwajowych, we wiecznej obawie o potrącenie, nadepnięcie lub przejechanie, w poczuciu zupełnej bezbronności.

Lecz skoro jego pan przewiesi flintę i zacznie szykować przybory myśliwskie, to „Aza" lub „Neron" wiedzą, że ich dzień nadszedł, że stają się głównymi bohaterami wyprawy myśliwskiej. Podniecenie i temperament łamią wszelkie zasady miejskiego wychowania. Niecierpliwsze od swych panów skokami i naszczekiwaniem wnoszą wszędzie pełno niepokoju, ba! stają się butne i zaczepne.

Opustoszał stolik łowiecki u „Jóźwiaka", zwykle tak gwarny, a czasem aż zbyt hałaśliwy, gdy „generał" swym kunsztem wabienia jeleni zacznie się popisywać lub „wielki łowczy" nadleśniczy, T. M., swe przygody łowieckie demonstruje, narażając na szwank szklanki i talerze.

Dziś dwóch tylko niedobitków siedzi przy stoliku. Nie mogli się wyrwać z kajdan obowiązków zawodowych i siedzą osowiali, rzadko tylko kilka słów obojętnych zamieniając.

Nastała dłuższa przerwa w rozmowie i wzrok ich wybiegł poprzez szybę kawarni ku skrawkowi nieba, widocznemu ponad kamienną pustynię miasta, ku temu niebu o bladawym błękicie jesiennego dnia, przez które leniwie płyną białe obłoczki, zwiastujące trwałą pogodę.

I naraz pod tym niebem ukazały się dalekie pola, ścierniska porosłe seradelą, kartofliska z lekka już brązowiejące od usychających łodyg i soczysta zieleń cukrówki. Po przez wyziewy kawiarniane powiał zapach świeżo zoranej ziemi, słodka woń łubinu kwitnącego i gorczycy. Dymy tytoniowe zaczęły się kształtować w postacie towarzyszy wypraw myśliwskich, w skwarze słonecznym powoli posuwających się przez gmatwaninę łodyg ziemniaczanych. Naraz piękny seter brązowy, który niezmordowanie w galopie przebiega w pole w jedną i drugą stronę, stanął jak wryty. Łeb wyciągnięty, puszysty ogon wyprostowany, stoi jak urzeczony, z lekka tylko drgają chrapy, wciągając tak miłą woń upragnionej zwierzyny. Myśliwy się zbliża, naraz z ciężkim furkotem zrywa się stado wyrośniętych kur. Szybkie złożenie broni, dwa krótkie trzaski, dwa ledwo dostrzegalne obłoczki dymu i ze stada opadają ku ziemi dwa ptaki.

— Aport!

Nieruchomy posąg brązowy ożył. W kilku susach dopada pierwszej sztuki i tryumfalnie niesie ją panu swemu. Druga jeszcze ucieka, lecz pies bacznie obserwował i widział, że dwa ptaki spadły. Ledwo oddał pierwszą, już w wielkich susach jest w pogoni za drugą. Niezawodny węch prowadzi go śladem uciekającej po nogach „kury", by i ją wkrótce oddać panu. Dumny jest ze swej pracy i łasi się chwilkę myśliwemu, by wkrótce po nową podążyć zdobycz...

Upał się wzmaga, myśliwy zmordowany, ciągnie ku wielkiej gruszy na miedzy, by w jej cieniu troszkę odpocząć i dać wytchnienie psu. Jak mile jest chwilkę wyciągnąć zmęczone nogi razem z towarzyszem, którego również zwabił cień gruszy; świetnie smakuje kawałek chleba z plecaka i łyk kawy z termosa, okraszone opowiadaniem wzajemnym świeżych przeżyć...

— Czy wolno prosić o zapłatę?

Czar prysnął, myśliwy się ocknął i znowu siedzi w kawiarni, wśród gwaru ludzkiego i dusznego powietrza. Usłużny kelner na skutek zmiany obsługi prosi o należność za kawę, może znacznie lepszą, lecz zpewnością nie tak smaczną jak tamta z termosu pod gruszą. A na dobitek towarzysz, który dotąd milczał, bo i jego pewnie myśli wybiegły hen poza miasto, odzywa się: — Jutro jadę też na kury.

— Jutro! szczęśliwiec, a ja dopiero pojutrze, za długie czterdzieści i osiem godzin będę się mógł wyrwać. — Zazdrości mu w duchu drugi.

W czym leży czar polowania na kuropatwy, zdawałoby się tak monotonnego? Przecież to wiecznie to samo: Pies wystawia, kury się zrywają, myśliwy strzela, chybia lub trafia, kuropatwa spada, pies przynosi i znowu od początku to samo! — myśli laik. Lecz myśliwy wie, że każdy wypadek jest inny, dla niego nowy, niepowtarzalny. Żądza zdobyczy, podniecenie w chwili strzału wiecznie nowe. Lecz największy urok, to praca dobrego wyżła w polu. To jest jeszcze pierwotna walka natury: Świetny węch, ludzki prawie rozum, potęgowany tresurą i doświadczeniem i szybkość przeciwko ostrożności i równej szybkości płochej zwierzyny. Polowanie na pędzone kuropatwy przy czym myśliwy popisuje się tylko celnością strzału do co prawda z szybkością wiatru lecącego ptaka, to sport tylko. Polowanie na szukanego" z wyżłem, to prawdziwe myśliwstwo, to obcowanie z naturą, zanurzenie się w rozkosz wyczuwania jej sił i tajników. Strzał i zabicie to tylko konieczny efekt, lecz nie główne źródło wzruszenia. Mieszczuch, zajadając smaczną kuropatewkę, podaną w śmietanie lub w słoninie, nie zdaje sobie sprawy, ile z jej ubiciem związanych jest wzruszeń myśliwskich.

Warunkiem jest jednak dobry, mądry wyżeł, którego hodowla i tresura po wojnie w Polsce została zaniedbana. „Łowiec Wielkopolski" za jedno z głównych zadań postawił sobie hodowlę i tresurę tzw. wyżła dowodnego. Konkursy wyżłów, które się odbędą 13 i 14 września rb. w okolicy Kórnika mają wykazać, ile już w tym kierunku osiągnięto.

Lecz i stan kuropatw w ostatnim czasie znacznie podupadł. Złożyło się na to wiele przyczyn: niekorzystne warunki klimatyczne (zbyt upalne lata lub znowu w okresie lęgów zbyt wiele opadów), coraz intensywniejsza uprawa rolna, ale przede wszystkim zaniedbanie opieki nad zwierzyną zwłaszcza zimą, rozmnożenie się wszelkiego rodzaju drapieżników, nieraz nieracjonalny lub rabunkowy odstrzał, i wiele innych przyczyn spowodowanych lub zależnych od człowieka. I pod tym względem „Łowiec Wielkopolski" stara się działać uświadamiająco zarówno wśród szerokich warstw myśliwych jak i społeczeństwa, szczególnie ludności wiejskiej, by zachować tego pięknego — no i smacznego ptaka — najdalszym pokoleniom.

DR ST. CELICHOWSKI

Wielka fundacja na cele naukowe

Kopenhaga. (ATE). Przemysłowiec i filantrop szwedzki Axel Wennergren, stojący na czele zakładów „Electrolux", a jednocześnie wydawca znanej gazety „Alehanda" utworzył fundancję przeznaczając większą część swego majątku na cele naukowe.

Fundacja posiada kapitał 30 milionów koron szwedzkich. Roczne oprocentowanie w wysokości miliona koron przeznaczone zostało na pomoc w pracach naukowych we wszystkich dziedzinach, a przede wszystkim popierać się będzie rozwój nauki w państwach skandynawskich.

Wennergren oświadczył przedstawicielom prasy, że nowa fundacja zbliżona będzie swym charakterem do fundacji Nobla, z tym jednak, że głównym jej celem jest wzmożenie niezależności gospodarczej i społecznej państw skandynawskich drogą badań naukowych.

Proces przeciwko 62 włościanom

Warszawa. (Tel. wł.) Termin rozprawy sądowej o znane zajścia w Racławicach wyznaczono na dzień 13 bm. w Miechowie. Sprawę rozpatrywać będzie Sąd Okręgowy w Kielcach na sesji wyjazdowej. Oskarżonych jest 62 włościan. Rozprawa potrwa kilka dni. (w)

Witold Bunikiewicz

CZARNY KARNAWAŁ

POWIEŚĆ

33)

Wśród tych schłopiałych szlachetków wielka panuje nienawiść do Prusaków, podobnie jak wśród Żydów. Żydzi i szlachetkowie się buntują, ale nic z tego, czuwają nad nimi sołtysi, pisarze i cały chrześcijański naród, aby nie zadzierali głów i posłuszni byli królowi dobrodziejowi.

Chwali Prusak człowieka pracowitego, pomaga mu gromadzić mienie i pożywać je w spokoju, ale próżniaków rad by wypędzić z kraju, bo nic gorszego, jak nieróbstwo i nędza, kolebka złych zamiarów. Nawet spisano wszystkich rezydentów po dworach i co miesiąc każą im meldować się w urzędzie, czy znaleźli już godziwą pracę, czy też dalej prowadzą żywot pasożytów.

Mądrzy Prusacy wiedzą, że w pracy, przynoszącej zamożność, toną szaleńcze myśli. Z tego też powodu zatroskała się płocka kamera o pana Piotra. Rodzinne jego Kruszewo przedstawiało obraz rozpaczy. Ledwie nieznaczna cząstka pól była uprawiona, budynki się rozlatywały, płoty rozebrane, a stodoły i obory świeciły pustkami.

Pan Piotr zwolnił całą służbę i zabronił zwoływać ludzi na pańszczyznę, twierdząc, iż nie godną jest rzeczą, aby człowiek ciągnął zyski z cudzej pracy.

Nikt się więc nie imał roboty na pańskim, ale brał, dokąd było co brać, a gdy zabrakło cenniejszych wartości, wyciągał deski z ścian, cegłę z kominów, dyle z obór i ze spichrza, nie dla potrzeby, ile z żądzy posiadania.

Piotr zjawiał się rzadko w Kruszewie i nie protestował przeciw grabieżom, uważając je za zjawisko zgodne z naturą biedaków, którzy z daleka tylko przypatrywali się dostatkom pańskim, nie mogąc ich dosięgnąć. A gdy przyjeżdżał Piotr na swe dziedzictwo, sam uprawiał ziemię, orał, siał i sprzątał, aby używić się własną pracą, jak przystało wolnemu człowiekowi.

Po zrękowinach z Bronińską zjawił się dziedzic w Kruszewie i zaprosił całą gromadę do dworu.

Ociągali się z przyjściem, bo strach im było, że upomni się o rozproszony dobytek, a może nawet spróbuje pokarać pustoszycieli, ale dziedzic dopraszał się jak łaski, aby przybyli w gościnę i sam obchodził domostwa.

Wstyd im było, gdy weszli. Ani stołu, ani ławy, ściany odarte z obić, a przez dziury w miejscu szyb odmuchiwał wiatr pajęczyny na stropach. Z całego pałacu utrzymała się jedna jedyna komnatka, robiąca podobiznę mieszkania.

Tam się zebrali kruszewscy ludzie. Lecz zamiast wymówek usłyszeli od pana Piotra: — Ciężarem był dla mnie ten dom i ciężarem jest cała majętność, więc chcę rozdzielić pola między was, wprzód nim tu przyprowadzę gospodynię, siostrę waszą, tak, jak wy z rodu pracowitego.

Chłopi spozierali po sobie zdziwieni i niedowierzający Piotrowi, którego nawykli uważać za dziwaka. Wiadomo, nie wszystko siedzi mu dobrze w głowie, rozpowiadali nieraz między sobą, ale żeby do tego stopnia pomieszał mu się rozum, iż rozprasza całą fortunę, wydawało się cudaczne.

Nikt przeto z przybyłych nie odezwał się słowem.

Pan Piotr wiódł jednak rzecz dalej: — Z całego obszaru pól wydzielam sobie jedną włókę, pobuduję chałupę nie większą od waszej i, po zaprowadzeniu w ten sposób doskonałej równości, wieść będziemy żywot, jak bracia... Takie jest moje niezłomne postanowienie, a kto mi przyjacielem przybędzie na weselisko, które sprawię w nowej chałupie a nie w tym domu, przypominającym mi niesprawiedliwość wieków i wasze poniżenie.

Chałupa była szybko gotowa, gdyż kruszewscy ludzie pośpieszyli z pomocą, albowiem śpieszno im było podorować ugory na nowych cząstkach, które pan im udzieli. Obliczali w pamięci te korce, które wsypią do komór i ile za zboże uzyskają talarów, jakie kapoty zakupią, żony i cór powystrajają, aby się zrównały wyglądem ze szlachciankami na łanowych gospodarstwach.

— Głupi jest ten panisko Lasocki, lub szykuje się na króla polskiego, kiedy rozdaje ziemię i tumani równością.

— Chce pięści chłopskich i chłopskiego poparcia, niedoczekanie jego, nowe jakieś łajdactwo kryje się w tych postępkach, aby po krótkiej radości jeszcze gorzej było biedakom.

— Ale wesele weselem, skoro prosi i będzie raczył gości, nie wypada się ociągać.

Gniewała ludzi kruszewickich przyszła pani Lasocka. Dziewczyna jak rzepa, gładka i do rzeczy, ale żaden z gospodarzy nie wziąłby jej za synową.

— Kowalówną jest, córką pachołka, bez zagona ziemi.

— Ojciec jej nawet Żydom i Cyganom wykonuje posługi, niejakiego więc nie ma honoru, jako ci kramarze, co wszystko sprzedają za grosze, nie pytając, z jakiego pochodzą mieszka.

— Szlachecką ziemię obrabiać — boskie przykazanie, ale dla byle kogo pracować — wstyd.

— Z komornicą się żeni, a gospodarskiej pragnie przyjaźni — głupi!

— Jak jest — tak jest, ale żeni się przecież Lasocki, pan od pradziadów, więc, choć nie wszystko ma w głowie po kolei, godzi się wystąpić okazale, aby nie rozpowiadano, że Kruszewo zeszło na dziady.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z ŻYCIA KOBIET

O misjach, które spełniają kobiety

Rozmowa z Siostrą Urszulanką

Dla kogoś, kto od lat kilku nie był w Poznaniu dużo zmieniło się w mieście. Niejedna, dobrze znana, dawna sylwetka zniknęła, niestety, na zawsze, brak ludzi, którzy wycisnęli swoje piętno na charakterze. tutejszego społeczeństwa, po prostu zabrakło dawnych znajomych. Ale są inni i oni pozostawią swoje ślady w kulturze, w historii miasta.

Z zaciekawieniem przyglądam się dwom postaciom kobiet, przybranych w bardzo skromne, popielate habity z małymi, czarnymi czepeczkami na głowie. Nie namyślając się długo, zatrzymuję je i pytam, czy to są może „Olafitki", o których słyszało się już to i owo. Siostra odpowiada z uśmiechem, że nazwa ta nie jest właściwa, jest to raczej nazwisko nadane wychowankom św. Olafa, ale zakon sam to Siostry Urszulanki od Serca Jezusa Konającego, towarzyszki zakonne Matki Ledóchowskiej.

Zakład św. Jadwigi.

Czy siostry mają tutaj swój klasztor teraz, w Poznaniu?

— Prowadzimy zakład św. Jadwigi, przy ul. Skarbowej od r. 1922. Przed tym były tam panie świeckie, pod których opieką znajdowały się robotnice fabryczne, później mieszkało tam jeszcze trochę osób, pracujących w rzemiośle, a obecnie jest to bursa dla niezamożnej młodzieży szkół średnich. Wstępuję więc pod wskazany adres i proszę miejscową kierowniczkę o bliższe informacje.

Dowiaduję się, że zakład ten rozwija się bardzo pomyślnie. Nie ma tu wielkich, wspólnych sal, stwarzających zawsze pewien nastrój skoszarowania, który dla kobiet jest w zasadzie przykry, ale że panienki, dobierane poziomem wychowania, rodzajem zajęć, usposobieniem mieszkają po kilka razem, spędzając tu czas wolny od nauki szkolnej i odbierając również od zakonnic potrzebne im korepetycje i opiekę moralną. Młodzież uczęszcza do gimnazjum, niektóre do szkół zawodowych, a nawet na Uniwersytet. W zasadzie studentek jest najmniej, gdyż ich tryb życia trudno dostosować do potrzeb młodzieży gimnazjalnej.

— Dziewczęta muszą wcześnie wstawać — objaśnia mnie siostra — nie które biegną daleko, aż do szkoły ogrodniczej na Dąbrowskiego, nie stać je na bilet tramwajowy, więc trzeba, aby wcześnie kładły się spać i wypoczęły przed swoją, nieraz ciężką, fizyczną pracą.

— A jakże zgadzają się ze sobą. Pochodzą z pewnością z różnych warstw społecznych, czy życie internatowe im nie ciąży?

Ale siostra uśmiecha się dobrotliwie i twierdzi, że panienki są miłe i zgodne. Rekrutują się najwięcej z warstw małorolnych, ale są także córki urzędników, bo w rodzinach licznych, gdzie trzeba kształcić kilkoro dzieci równocześnie budżet jest ograniczony i nie sposób opłacić drogiej pensji. Różnice te socjalne nie wywołują jednak kwasów, ani nieporozumień wśród młodzieży, życie koleżeńskie rozwija się w nastroju wzajemnej solidarności i dobrej woli.

Stawiam znów niedyskretne pytanie:

— Ale są zapewne i takie, które w ogóle nie mogą ponosić żadnych opłat, czy powstają na tym tle jakieś tarcia?

— Te sprawy załatwiamy z rodzicami i opiekunami, traktując zawsze sprawę indywidualnie. Młodzież nie powinna brać udziału w podobnych kłopotach, jej zadaniem jest pilne wykonywanie obowiązków szkolnych. Każdy płaci ile może a już my musimy dbać o to, aby jakoś dać sobie radę. Życie jest skromne, ale panienki są zdrowe i wesołe, a to najważniejsze.

Organizacja życia.

Wypytuję jeszcze o różne szczegóły i dowiaduję się, że intencją sióstr jest wytworzenie w internacie takiego nastroju, który najbardziej przypomniałby atmosferę domu rodzinnego. Stąd też np. niedziele są przede wszystkim przeznaczone na odwiedziny krewnych, na wycieczki na miasto, podczas gdy każdotygodniowa sobota wypełniona jest zajęciami praktycznymi. W sobotę nie odrabia się lekcyj, pozostawiając to na niedzielę przed południem, po nabożeństwie, a za to panienki w sobotę porządkują swoje szafy, naprawiają garderobę itp. itp. przygotowując się w ten sposób praktycznie do życia samodzielnego. Zato niedzielne po południe jest wolne od wszelkich zajęć. Ponieważ informująca mnie siostra mówi akcentem, który przywodzi mi na pamięć dalekie kresy Rzeczypospolitej, więc pozwalam sobie na pytanie skąd przybyła ona i jej towarzyszki do Poznania. — Rozmawiamy już teraz o samym zakonie. Otóż prócz matki Ledóchowskiej są Urszulankami także dwie jej bratanki, — w Poznaniu jest kilka sióstr pochodzących aż z Litwy kowieńskiej, np. siostra Staszkiewiczówna, specjalnie ukochana przez młodzież św. Jadwigi, w Warszawie wybitną osobistością jest siostra dr. Wojno, słynna okulistka wzywana również często na konsylia lekarskie do Poznania, najwięcej sióstr rekrutuje się jednak z kresów, a kresy wschodnie są też głównym terenem ich działalności społecznej.

Na kresach Polski

Ze wzruszeniem słucham opowiadania o tym, jak to siostry udają się po dwie, po trzy na zapadłe wioski Polesia, jak ta mzamieszkałe w ubogiej chacie pełnią misje dobroczynną wśród najuboższej ludności. Zwykle jedna z nich zajmuje się pielęgnowaniem chorych, a druga, na rowerze, lub furką objeżdża pogubione na pustkowiu osiedla ludzkie i katechizuje dzieci, uczy czytać i pisać analfabetów. — Mają tam siostry swoje świetlice i szwalnie, do których nie rzadko uczęszcza młodzież prawosławna, przychodzą nawet córki popów, garnąc się do polskiej kultury i pragnąc odetchnąć atmosferą jedyną, jaką wytwarzają te misje kresowe. — Polesie zarezerwowały dla siebie siostry Urszulanki, podczas gdy np. Niepokalanki działają najwięcej na Wołyniu.

Ponieważ dzwonią już w klasztorku na wieczerzę więc jeszcze tylko rzucam kilka pytań najogólniejszych. Poszczególne placówki sióstr znajdują się na obszarze całej Polski, np. w Łodzi główna praca koncentruje się dokoła młodzieży robotniczej szkół powszechnych, podczas gdy w Warszawie istnieje internat dla akademiczek na 140 osób, — w Pniewach, w Wielkopolsce mieści się Seminarium gospodarstwa domowego, a obecnie jest w projekcie założenie Liceum Rolniczego w Lipnicy, w Szamotulskim.

Dzwonek już przestał dzwonić, słychać ruch za drzwiami, czas się pożegnać. Dobrze jest pomyśleć o tym, że są w Polsce kobiety, które wypełniają misję swoją dobroczynną z poświęceniem i umiejętnością kierując się szeroko założonym programem i celem podniosłym i pożytecznym.

B. CH-Sp.

Z KULTURY DOMOWEJ

Jak to wygląda?

W okresie wakacyjno - letniskowym można zaobserwować niejedno, czego nie zauważa się kiedyindziej, po prostu dlatego, że ma się czas i trochę więcej dobrego humoru, niż zazwyczaj.

Na przykład taki obrazek: on i ona, oboje bardzo młodzi, w cukierni. Przez długą chwilę milczą. Dlaczego? Bo ona, usiadłszy spokojnie w wygodnym lokalu musi przedewszystkim wyciągnąć lusterko z torebki, puderniczkę i ołówek czerwony do malowania ust. Pracuje! Jest niezmiernie zaabsorbowana. Nie zdecydowała się od razu, czy wargi mają mieć kształt sercowaty, czy podłużny, próbuje, poprawia, raz jeszcze i jeszcze raz pociąga barwnikiem w tę i tę stronę całą swoją istotą pochłonięta wizją w lusterku.

A co robi „on" w tym czasie? Ma także pilne i ważne zajęcie. Otóż wyciągnął z kieszeni grzebień i także wydobył lusterko i teraz przeczesuje precyzyjnie swoje długie włosy w tył głowy. Raz, drugi, i trzeci. Po tym, zadumawszy się szuka jak najwięcej miejsca, aby wyciągnąć przed siebie nogi. A także próbuje jakby najwygodniej oprzeć plecy o krzesełko. Młody człowiek nie wie oczywiście, która część jego osoby przeznaczona jest z natury przyrodzenia, aby na niej usiadł. Na rozmowie oczywiście niewiele obojgu pozostaje czasu. Przed wyjściem bowiem z lokalu zabieg powtarza się od nowa, ona znów szminkuje się aby godnie pokazać się na ulicy, on czesze się znów, boć długie włosy wymagają pielęgnowania.

Można by zapytać co ci młodzi ludzie robią rano, w domowej łazience? Czy może tam właśnie pielęgnują kulturę towarzyską, odkładając czynności toaletowe do cukierni? Zresztą na każdej nieomal ławce w parku widuje się to samo, w tramwaju, w kinie!

I pomyśleć, że są na świecie matki, których zadaniem jest — zdaje się — by przyuczyły dzieci że myć, czesać się i szczotkować trzeba w miejscach nie przeznaczonych na to, aby udział w tych czynnościach brała przygodna publiczność!

J.

Wszystkie
ŻURNALE MÓD
LECH ULATOWSKI — FREDRY 3

Witalis Hajkowski
MODNE TKANINY I FIRANKI
POZNAŃ, UL. 27. GRUDNIA 5.
Nr 48800

Mitrailleuses!

W dniach ostatnich święciła Francja wzruszającą uroczystość wręczenia orderu Legii Honorowej pani Just-Evrard, znanej daleko poza granicami swej ojczyzny pod panieńskim nazwiskiem: Emilii Moreau, bohaterskiej dziewczyny z Loos. Długo czekać musiała na to odznaczenie, gdy już dokoła jej osoby utworzyła się żołnierska legenda; pamiętają ją jednak doskonale weterani wojny światowej.

Było to w r. 1914. Niemcy zajęli miejscowość Loos-en-Gohelle. W pierwszych dniach października wojska francuskie odebrały ją z powrotem. W chwili, gdy zwycięski batalion sformułował się do marszu, aby wkroczyć

do miasteczka, nagle, naprzeciw nich wybiegła młoda, szesnastoletnia dziewczyna i podnosząc w górę ręce biegła wśród gradu padających dokoła niej szrapnelów, wołając: mitrailleuse!

Mitrailleuses!

mitrailleuse! Oddział zatrzymał się, dziewczyna dobiegła szczęśliwie do pierwszych szeregów, a wówczas dowiedziano się od niej, że batalion zostałby w pień wybity, gdy choć o krok ruszył dalej. Znajdowały się tam bowiem ukryte gniazda karabinów maszynowych w niezdobytej jeszcze ziemiance. Ogień artylerii francuskiej oczyścił teren z nieprzyjaciela.

W kilka dni później jednakże Niemcy ponownie zajęli Loos i trzymali je przez rok okrągły. Tym razem Emilia Moreau była bezsilna, ograniczyła się więc do cichej pracy w okupowanym miasteczku, z którego ujść nie chciała. Wśród nieustannego huku armat, wśród grozy wojennej zorganizowała w ciemnej piwnicy maleńką szkółkę, gromadząc tam dzieci francuskie, ucząc je i starając się dla nich o pożywienie. Sama jednak przeżywała coraz gorsze chwile. Ojciec jej, właściciel maleńkiego sklepiku, nie zdołał przeżyć nędzy i głodu. Zmarł na jej rękach, a Emilia nie miała nawet kawałka deski, aby złożyć go to trumny. Nieustraszona w swej odwadze udaje się nocą pomiędzy opuszczone okopy i tam, wśród gradu kul i pękających bomb, z pomocą nieletniego braciszka wyrywa deski i gwoździe i własnoręcznie zbija trumnę i kopie grób dla swego ukochanego ojca.

W kilka dni później, gdy zbiera dzieci na ulicy, aby je bezpiecznie odprowadzić do piwnic, granat rani ciężko jej siostrę, a Emilia nie może już niczego znaleźć, aby ją uratować.

A wojna szaleje dalej, ze zmiennym szczęściem. Zbliżają się Anglicy, nadzieja budzi się w sercu, niestety — granaty angielskie padają tak nieszczęśliwie, że burzą ostatnie schrony ludności cywilnej w Loos.

Jest noc wrześniowa. Emilia Moreau ukryta na strychu na pół rozwalonego śpichlerza przez trzy dni i trzy noce bez pożywienia wpatruje się rozszerzonymi grozą oczyma w morze ognia, które dokoła wzniecają pociski armatnie, czeka na chwilę, gdy pod miasto podejdą pierwsze oddziały zwycięzców. Batalion Szkotów zbiera się do ataku na otwarte przedpole.

I znów, jak rok temu, z pomiędzy gruzów miasteczka, wprost na działa i bagnety, wśród pękających granatów, Emilia Moreau wybiega naprzód krzycząc z pełnego gardła: mitraileuse! mitraileuse!

I tym razem zdołała zatrzymać na czas maszerujących żołnierzy, uratowała od pewnej zguby batalion Szkotów. Tak samo bowiem, jak wówczas, ukryte były w Loos niemieckie karabiny maszynowe.

Dziwnym sposobem żadna z kul nie trafiła Emilii Moreau

Teraz zaczął się dla niej okres służby sanitarnej. Z pomocą swej matki organizuje ambulans pośrodku zniszczonego miasteczka, pielęgnuje w nim kilkuset rannych Szkotów, zbiera ich na placu boju, nie czeka, aż zamilkną baterie nieprzyjacielskie.

Emilia Moreau, czyli „dziewczyna z Loos" prędko została uznana za bohaterkę narodową, znalazła sławę daleko poza granicami Francji. W roku 1915 generał de Sailly dekoruje ją krzyżem wojennym z palmami na placu broni w Wersalu. Równocześnie rząd Wielkiej Brytanii ofiaruje jej medal wojskowy Królewskiego Czerwonego Krzyża, oraz order św. Jana Jerozolimskiego, a generał Foch cytuje ją w rozkazie dziennym armii francuskiej.

Z wszystkich tych odznaczeń najbardziej wzruszyło Emilię Moreau to, które pewnego dnia nadeszło z daleka w niepozornej paczce. Otóż pielęgnowani przez nią żołnierze szkoccy, ci sami, którym uratowała życie, zatrzymując ich atak u bram Loos, przysłali jej w upominku bukiet szarotek, zebranych własnoręcznie na stokach gór-

skich swego kraju. Dołączyli do paczki list, w którym w żołnierskim hołdzie łączą imiona Johanny d'Arc z imieniem Emilii z Loos.

Po latach dwudziestu i trzech, gdy prasa doniosła o odznaczeniu Emilii Moreau, dzisiejszej pani Just-Evrard, krzyżem Legii Honorowej, dawni żołnierze szkoccy, ci, którzy żyją jeszcze z czasów wojny światowej nadesłali znów bukiet szarotek, wspominając bohaterstwo francuskiej dziewczyny.

H. C.

Gabinet kosmetyczny
Magistra Kuntzówny
Poznań, Sew. Mielżyńskiego 4 m. 3, tel. 5438
Pielęgnacja cery i włosów. Usuwanie plam i piegów oraz nadmiernego owłosienia.
dg 24354

Wrzesień
5
Niedziela

Ważne numery telefonów:
Pogotowie rat.: 66-66 i 55-55
Straż ogniowa: 19-57, 30-50
Policja: 42-21
Posłańcy: 15-60 i 28-36
Postoje taksówek: Grunwaldzka 77-72; Rynek Jeż. 77-08; Klinika przy Polnej 74-02; Marsz Focha (nar. Niegolewskich) 77-82; Plac Świętokrz. 49-80; Zielona (nar. Strzeleckiej 50-35; Rynek Wildecki 66-35; W. Garbary (nar. Wielkiej) 57-87.
Poczt. biuro zleceń: 49-28. **Zegarynka:** 07. **Centr. międzym.** 00. **Inf. tel.** 09. **Biuro napr.** 08. **Inform. dworc.** 67-41. **Dw. autob.** 67-19, **Lotnisko** 78-45.

Niedziela	Poniedziałek
KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	
Wawrzyńca m.	Eugeniusza
KALENDARZ SŁOWIAŃSKI	
Wodzisława	Drogowida

Słońca: wschód 5.09, zachód 18,33
Długość dnia 13 godzin 24 minut
Księżyca: wschód 5,49, zachód 18,10
Faza: 1 dzień po nowiu

NOCNY DYŻUR APTEK

Śródmieście: Apt. św. Marcina, ul. Fr. Ratajczaka 12; — Apt. Zielona, ul. Wrocławska 31; — Apt. pod Białym Orłem, St. Rynek 41; — Apt. Sapieżyńska, pl. Sapieżyński 1; — **Jeżyce:** Apt. pod Opatrznością, ul. Dąbrowskiego 76 (narożnik Staszica); — **Łazarz:** Apt. im. Matejki, ul. Matejki 1 ;— Apt. Plucińskiego, ul. Marsz. Focha 72; — **Wilda:** Apt. przy Bramie Wildeckiej, Górna Wilda 3; — **Solacz:** Apt. przy ul. Mazowieckiej 12; — **Górczyn:** Apt. Karpińskiego, ulica Marsz. Focha 158; — **Dębiec:** Apt. przy ul. Dębieckiej 6; — **Główna:** Apt. przy Krzyżu, ulica Główna 53; — **Starołęka:** Apt. miejscowa.

TEATRY:
Teatr Polski: Dziś — „Wieczne pióro".

Występ Orkiestry Kameralnej Berlińskiej Filharmonii

Na tournée koncertowe zjeżdża do Polski „Orkiestra Kameralna Berlińskiej Filharmonii", składająca się **z 5 wybitnych muzyków** słynnej „Filharmonii Berlińskiej", którą mieliśmy sposobność podziwiać z okazji jej występu w Poznaniu pod dyrekcją Wł. Furtwänglera.

Orkiestrę kameralną stworzył dyrektor Filharmonii Berlińskiej **Hans von Benda** (zeszłoroczny gość naszych koncertów symfonicznych), pod którego kierownictwem orkiestra kameralna odegra arcydzieła literatury klasycznej. Jako solista wystąpi skrzypek - wirtuoz **Erich Röhn** i odegra z tow. orkiestry koncert D-dur Mozarta.

Występ słynnej orkiestry, który odbędzie się

w środę, dnia 15 września o godzinie 20 w Auli uniwersyteckiej

wzbudzi wielkie zainteresowanie sfer kulturalnych naszego miasta i okolicy.

Sprzedaż biletów od wtorku w firmie A. Szrejbrowski. zr 27748

Komunikat meteorologiczny

Polska, znajdując się pod wpływem powietrza kontynentalnego, miała wczoraj w godzinach popołudniowych pogodę słoneczną i ciepłą o nieco większym zachmurzeniu na Pomorzu i miejscami na Wileńszczyźnie, a zupełnym w Wielkopolsce. Temperatura o godz. 14 wynosiła: 19 stopni w Poznaniu, 20 w Zakopanem, 22 w Bydgoszczy, 23 we Lwowie, 24 w Łucku, 25 w Wilnie, Krakowie, Pińsku i Gdyni, 26 w Lublinie, Kielcach i Białymstoku, a 27 w Cieszynie i Łodzi.

Przewidywany przebieg pogody w dn. 5 bm.: Rano miejscami mglisto, w ciągu dnia pogoda na ogół słoneczna o przejściowym wzroście zachmurzenia przez chmury kłębiaste i warstwowo - kłębiaste. Lekka skłonność do burz w dzielnicach południowych. Ciepło (temperatura max. do 25 st.). Umiarkowane wiatry zachodnie. Widzialność rankiem słaba, w ciągu dnia dobra. Wiatry górne północne i północno - zachodnie z szybkością około 35 km/godz. Podstawa chmur niskich od 600 do 1000 m.

Pielgrzymka Str. Nar. na Jasną Górę

Wczoraj o godz. 22 wyjechała do Częstochowy pielgrzymka Stronnictwa Narodowego, razem około 1000 osób. Uczestnicy pielgrzymki zgromadzili się o godz. 20 u stóp pomnika Wdzięczności, tam też stanęły poczty sztandarowe Stronnictwa z proporczykami i chorągwiami. Do zgromadzonych przemówił w podniosłych słowach opiekun pielgrzymki ks. prałat Prądzyński.

Po odmówieniu nabożeństwa tysiączna rzesza, do której dołączyły się olbrzymie tłumy przechodniów, wymaszerowała przy śpiewie nabożnych pieśni na dworzec. Pielgrzymce towarzyszą ks. kan. Fibak i ks. wik. Jakóbczak. (kl)

Przed I. Międzynarodowym Katolickim Kongresem Przeciwalkoholowym

Jak już donosiliśmy, dnia 12 bm. rozpocznie się w Warszawie XXI Międzynarodowy Ogólny Kongres Przeciwalkoholowy. Z tej okazji odbędzie się w tym czasie również pierwszy Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy, poświęcony zagadnieniom walki z alkoholizmem.

Kongres katolicki wywołał nadspodziewanie duże zainteresowanie zarówno w Polsce jak i w sferach katolickich za granicą, o czym świadczy najwymowniej udział wielu wybitnych osób w komitecie honorowym. W komitecie tym widzimy nazwiska kardynałów z Rzymu, Stanów Zjedn., Brazylii, Portugalii, Francji, Niemiec, Czechosłowacji, Austrii, arcybiskupów z Anglii, Holandii, Węgier, Jugosławii, Rumunii i Filipin, biskupów z Argentyny, Irlandii i Szwajcarii. Wśród członków komitetu znajdujemy też znane nazwisko generała Zakonu Tow. Jezusowego o. Ledóchowskiego, opata - prymasa zakonu benedyktynów o. Stotzingen, generała zakonu dominikanów o. Gillet i rektora uniwersytetu katolickiego w Mediolanie o. Gemelli. Z polskiego duchowieństwa jest w komitecie 27 biskupów.

Z gości zagranicznych zapowiedzieli swój przyjazd m. i. ks. biskup Scheiwiller z Szwajcarii, o. Noppel — b. rektor Germanicum w Rzymie, sławni misjonarze o. Kassiepe i o. Elpidius, o. Stracky T. J. z Belgii, znany mówca francuski ks. kanonik Pinson z Francji, profesorowie uniw. dr Graf z Niemiec i dr Brom z Holandii. Z pań zapowiedziały m. i. swój przyjazd prezeska Międzynarodowej Unii Katolickich Organizacyj Kobiecych p. Steenberghe-Engeringh i p. Ruys de Beerenbrouck, żona trzykrotnego premiera holenderskiego, zmarłego przed rokiem prezesa Światowego Związku Przeciwalkoholowego.

Delegatem Stolicy Apostolskiej będzie nuncjusz apostolski w Polsce ks. arcybiskup Cortesi.

Na Kongresie wygłoszonych ma być 28 wykładów w językach polskim, łacińskim, francuskim i niemieckim.

Podczas otwarcia Kongresu przemówią J. Em. ks. kard. Hlond i J. Em. ks. kard. Kakowski.

Warto zaznaczyć ,że wszelkich informacyj w sprawie Kongresu ogólnego i katolickiego udziela w Poznaniu Katolicki Związek Abstynentów (ul. Podgórna 12b).

Warszawa. (Tel. wł.) W związku z organizowanym kongresem prohibicyjnym w Warszawie w dniu 12 września przyjedzie do Polski holenderski minister oświaty J. R. Slotemaker de Bruine oraz znany działacz polityczny Szwecji senator dr. Bergmann. (w)

Wyrok na Szczerbowskiego zatwierdzony

Wilno. (PAT) Po wczorajszej rozprawie, jaka się odbyła w Sądzie Apelacyjnym w Wilnie przeciwko 18-letniemu Welwelowi Szczerbowskiemu, skazanemu w pierwszej instancji za zabicie w dniu 13 maja rb. w Brześciu n. Bugiem starszego posterunkowego służby śledczej Stefana Kędziory na karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz zapłacenie 1 zł wdowie po Kędziorze tytułem strat moralnych, w dniu dzisiejszym w godzinach południowych Sąd Apelacyjny wydał wyrok treści następującej:

„Zaskarżony wyrok Sądu Okręgowego w Pińsku w. z. w Brześciu n. B. z dnia 15 czerwca 1937 r. w części dotyczącej zasądzenia powództwa cywilnego uchylić i powództwo cywilne Bronisławy Kędziorowej pozostawić bez rozpoznania, w pozostałych częściach tenże wyrok zatwierdzić, od uiszczenia opłaty sądowej i kosztów postępowania w II instancji skazanego Welwela Szczerbowskiego zwolnić."

Warszawa. (Tel. wł.) Sąd Apelacyjny uznając wyrok poprzedniej instancji, zatwierdził karę śmierci przez powieszenie. Szczerbowski przyjął wyrok spokojnie. Obrona zapowiedziała kasację. (w)

Zuchwalstwa żydowskie

Ustępować miejsca Żydom! — Uczyć się żargonu!

Warszawa. (Tel. wł.) Publiczność jadąca statkiem „Racławice" z Puław do Warszawy była świadkiem wyzywającego zachowania się dwóch Żydów, Wolfa Fiszbeina i Uszera Tajtelbauma. Fiszbein podawał się za dyrektora i współwłaściciela statku, kręcąc się po pokładzie ze szpicrutą w ręku, usuwał Polaków z miejsc siedzących, a na ich miejsce lokował uczestników wycieczki żydowskiej organizacji młodzieży „Bethar", powracającej z Kazimierza. Gdy statek przybył do portu w Warszawie, wezwano policję, która obu Żydów aresztowała. (w)

Katowice. (Tel. wł.) W związku z zatargiem w przemyśle stolarskim w Zagłębiu organizacje zawodowe zaprosiły pracodawców na konferencję. Pracodawcy Żydzi oświadczyli gotowość przybycia pod warunkiem, że rozmowy toczyć się będą w języku żydowskim. Żydami, którzy mieszkając w Polsce, gdzie dorobili się majątku i prowadząc własne przedsiębiorstwa nie chcą rozmawiać po polsku są: Henoch Jakubowicz, b. radny miasta w Będzinie, Szymon Gutman, starszy cechu stolarzy w Będzinie, Jankiel Gdański i J. P. Luszpigier, wszyscy zamieszkali w Będzinie.

Odznaczenia

Warszawa. (Tel. wł.) Gotowe już są wnioski w sprawie odznaczeń, które nadane będą w roku bieżącym z okazji rocznicy odzyskania niepodległości. Przewidziane jest nadanie symbolicznych odznaczeń kilku miastom dla zadokumentowania roli, jaką odegrały w walkach o niepodległość. Krzyż niepodległości otrzymają miasta pomorskie Gniew i Świecie. Poznań w rocznicę powstania wielkopolskiego odznaczony zostanie orderem „Virtuti Militari", który, podobnie jak we Lwowie, umieszczony będzie w herbie miasta. (w)

„Stella Polaris"

Gdynia. (PAT) Po południu przybył do portu gdyńskiego luksusowy jacht motorowy „Stella Polaris", przywożąc 130 pasażerów odbywających wycieczkę po portach bałtyckich.

Jacht ten stanowi własność towarzystwa „Bergenske" w Bergen. Część pasażerów, korzystając z dłuższego postoju jachtu, wyruszyła na zwiedzenie Warszawy.

Aresztowania

Warszawa. (Tel. wł.) Poza aresztowanym w okresie strajku chłopskiego ziemianinem Drohojowskim z powiatu jarosławskiego aresztowano obecnie drugiego ziemianina p. Stefana Turnała.

W Poznaniu aresztowano po przeprowadzonej rewizji mgra Stanisława Banaszyka, sekretarza Zarządu Okręgowego Stronnictwa Ludowego na Wielkopolskę. (w)

Kronika towarzyska

Dokąd tak śpieszysz? — Do tramwaju, do czwórki; Nie widzisz, jak przepełniona? Wszyscy jadą dziś na Stadion K. P. W. na **„DOŻYNKI" w Dębcu!** — Jadę z Tobą, chcę się również zabawić, bo dookoła nie będzie lepszej zabawy. Słyszałem, że ruchliwy Komitet Budowy Kościoła na Dębcu spodziewając się wielkiego napływu gości, obmyślił mnóstwo niespodzianek.

zr 1903

Wojewódzki Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy w Poznaniu przeprowadzi już w bieżącym miesiącu następujące kursy dokształcające w Poznaniu:

Dla fryzjerów kurs ondulacji żelazkowej, wodnej i trwałej oraz barwienia i tlenienia włosów. Początek 6 bm.

Dla murarzy i cieśli kurs przygotowawczy do egzaminu mistrzowskiego. Początek 27 bm.

Dla wszystkich zawodów kurs ogólnokształcący, przygotowawczy do egzaminu mistrzowskiego. Początek 20 bm.

Otwarcie kursów odbędzie się o godz. 20-tej w lokalu Instytutu, Poznań, Wały Zygmunta Augusta 15. I piętro p. 9, tel. 14-91.

zr 1 922/3

WIADOMOŚCI POTOCZNE

— * **Wypadek przy pracy.** W cegielni w Jelonku uległ ciężkiemu wypadkowi przy pracy 33-letni Jan Tomalka z Psarskiego. Doznał on zmiażdżenia ręki. Pogotowie przewiozło go do szpitala miejskiego, gdyż zajdzie prawdopodobnie konieczność amputacji. (kl)

— * **Nie Katze, lecz Heinzel.** Najechanym wczoraj w południe na ul. Fredry przez tramwaj cyklistą jest nie p. Katze, lecz 30-letni murarz Leon Heinzel, mieszkający na Winiarach przy ul. Włościańskiej. (kl)

Po rozwiązaniu karteli

Warszawa. (Tel. wł.) Z dniem 1 września zakończył się okres 3-miesięcznych wymówień personelu biur syndykatów i koncernów o charakterze kartelowym, które rozwiązano w roku bieżącym. Wskutek tego utraciło pracę 300 pracowników umysłowych i fizycznych tych biur. (w)

Sprawa tranzytu przez Pomorze

Warszawa. (PAT) W dniu 6 bm. rozpoczną się w Warszawie rokowania polsko - niemieckie w sprawie reglamentacji ruchu tranzytowego między Prusami Wschodnimi a Rzeszą na r. 1938. Delegacji polskiej przewodniczyć będzie dyrektor departamentu Ceceniowski, niemieckiej zaś przewodniczyć będzie dyrektor kolei Rzeszy dr Holz.

Do Palestyny

Warszawa. (Tel. wł.) We wrześniu przewidziany jest wyjazd tylko jednej grupy emigrantów do Palestyny. 24 bm. „Polonią" wyjedzie 300 Żydów oraz 150 studentów żydowskich, udających się na uniwersytet jerozolimski. (w)

W Palestynie

Jerozolima. (PAT) Wczoraj rano nieznany sprawca rzucił w okolicy Jerozolimy bombę na autobus. Jedna Arabka została zabita, a rany odniosły trzy osoby, z czego 2 Arabki i jeden angielski policjant.

Ks. Windsoru będzie u Hitlera

Paryż. (PAT.) Berliński korespondent Havasa podaje, iż oficjalne źródła niemieckie odmawiają potwierdzenia bądź zaprzeczenia pogłoski o wizycie ks. Windsoru u kanclerza Hitlera. Jednakowoż według informacyj zebranych w kołach na ogół dobrze poinformowanych, wizyta ks. Windsoru była już przed niedawnym czasem rozważana. Miałaby ona nastąpić po wizycie Mussoliniego i zbiegłaby się niewątpliwie z wizytą, którą ks. Windsoru ma złożyć w Monachium hr. Toerringowi, szwagrowi ks. Kentu. Donoszą poza tym, że ks. Windsoru spędzi kilka dni w Nikolsburgu w Czechosłowacji, skąd książę udać się ma do Monachium i Berchtesgaden.

Niezwykła przeszkoda na torze kolejowym

Ogromna ilość gąsienic motylich zatrzymała ruch pociągów

Wiedeń. (PAT) W Austrii zaszedł zupełnie niezwykły wypadek zatrzymania ruchu kolejowego na linii Friedberg — Pinkerfeld obok Burgenlandu z powodu ogromnych ilości gąsienic zalegających tor kolejowy. Mianowicie wielka ilość motyli, jakie nawiedziły przed tygodniem południowo-wschodnią część Austrii, spowodowała powstanie olbrzymiej masy gąsienic, które czynią też wielkie szkody na polach. Wczoraj na wspomnianej linii utknęły pociągi z powodu zawalenia przez gąsienice toru, który stał się śliski do tego stopnia, że uniemożliwiło to posuwanie się wagonów. Musiano sprowadzić jeszcze kilka lokomotyw celem uruchomienia zatrzymanych pociągów.

Dziewięć rekordów pływackich

Dziewięć rekordów okręgowych ustanowiono wczoraj, w pierwszym dniu jubileuszowych zawodów „Unii", odbywających się na pływalni miejskiej przy elektrowni. Mimo niepewnej pogody zebrało się sporo publiczności, która z zainteresowaniem śledziła ciekawy przebieg zawodów.

Dzięki treningowi pod kierownictwem trenera amerykańskiego p. Steppa oraz silnej konkurencji, zawodnicy poznańscy ustalili sześć nowych rekordów. Na uwagę zasługuje szczególnie czas zwycięskiej sztafety „Unii" w 5×50 m dow. ze średnią 30.8 sek., czas Kudlińskiej na 200 m klas. oraz Wesołowskiego na tym samym dystansie.

Pomorzanie ustalili trzy nowe rekordy, z których pierwszorzędnym jest wynik Szumiłowskiej na 200 m klas. Szkoda, że 50 m dow. panów puszczono seriami, gdyż w ten sposób najlepsi płynęli każdy w innej serii. Rekordową jest również obsada zawodów, gdyż startuje prawie stu zawodników, reprezentujących 15 klubów.

Dziś odbędzie się dalszy ciąg zawodów o godz. 15,30, przy czym m. in. udział weźmie w skokach również p. Stepp, a w skokach humorystycznych p. Goebel z Torunia.

Rozdanie nagród odbędzie się wieczorem w rest. hotelu „Polonia".

WYNIKI:

Wyniki były następujące:

Dziewczęta — 50 m dow.: 1) Kozanecka (U) 42.5, 2) Leitgeberówna II (PTP) 46.4. 50 m klas.: 1) Zyberówna (S) 48.0, 2) Szelągowiczówna (HCP) 48.4.

Chłopcy — 50 m dow.: 1) Gajewski (WKS) 33.8, 2) Owczarczak (W) 34.2. 50 m klas.: 1) Harmata (U) 44.5, 2) Jakubowski (HCP) 48.3.

Panie — 50 m dow.: 1) Brendlówna I (Sokół Grudziądz) 36.8 (rek. Pom.), 2) Stawska E. (U) 37.6 (rek. Pozn.), 3) Stawska J. (U) 41.8. 200 m dow.: 1) Brendlówna 3:12 (rek. Pom.), 2) Stawska E. 3:12..2 (rek. Pozn.). 100 wznak: 1) Klemińska (U) 1:42.7, 2) Libiżanka (U) 1:50.7, 3) Komarnicka (AZS) 1:57.4. 200 m klas.: 1) Szumiłowska (Sokół Grudziądz) 3:33.6 (rek. Pom.), 2) Kudlińska (U) 3:35.8 (rek. Pozn.), 3) Klemińska (U) 3:38.4.

Panowie — 50 m dow.: 1) Górzyński (KPW Pomorzanin, Toruń) 29.1, 2) Maleszyński Mac. (U) 29.4, 3) Ratajczak Br. (U) 30.4. 200 m dow.: 1) Maleszyński Mac. 2:37.4 (rek. Pozn.), 2) Kruczkowski (U) 2:40.4, 3) Helwing (AZS) 2:41.8. 100 m wznak: 1) Lenert (AZS Warszawa) 1:23.4, 2) Lisewski (HCP) 1:25.8, 3) Skibiński (U) 1:30.8. 200 m klas.: 1) Wesołowski (WKS) 3:04.8 (rek. Pozn.), 2) Małecki (S) 3:14.5, 3) Jarecki J. (HCP) 3:33.2. 5×50 m dow.: 1) Unia (Ratajczak, Schulz, Kruczkowski, Maleszyński Mac., Skibiński) 2:34.3 (rek. Pozn.), 2) Pomorze (Gryza, Orzechowski, Draeger, Białyński, Górzyński) 2:39, 3) PTP 2:45.3, 4) Warta 2:51.7.

Bobry

Gdynia. (PAT) Wyładowano w porcie gdyńskim ciekawy ładunek, a mianowicie 8 bobrów, przywiezionych na statku „Marieholm" ze Szwecji dla majętności Zygląd.

„Klub kabalistów"

Warszawa. (Tel. wł.) Donosiliśmy niedawno o zamachu jakiegoś szaleńca na ambasadę francuską w Warszawie. Okazuje się, że jest to umysłowo chory 54-letni Jakub Dymant. Dalsze śledztwo wykazało, iż Dymant oraz kilku innych, równie nienormalnych osób zorganizowało „klub kabalistów", którego prezesem wybrano 75-letniego Arona Holcmana. Członkowie tegoż klubu postanowili gwałtownymi środkami propagować swoje zapatrywania. W ich też chorych mózgach zrodził się plan zamachu na ambasadę francuską. Ujętych pięciu członków szaleńczego klubu umieszczono w szpitalu św. Jana Bożego.

Hitlerowski ślub

Gdańsk. (ATE). W sobotę odbył się po raz pierwszy na terenie W. M. Gdańska obrzęd zaślubin według nowych przepisów kościoła narodowo-socjalistycznego, udzielony członkom partii: Kurtowi Freywaldowi i Annie Rehberg przez jednego z dygnitarzy.

Obrzęd odbył się w lasku podmiejskim obok stołu, przybranego flagami hitlerowskimi. W mowie, skierowanej do nowożeńców, udzielający ślubu dygnitarz hitlerowski położył główny nacisk na obowiązek dawania życia przyszłym jednostkom społeczeństwa.

Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie Antoniego Leśniewicza w Poznaniu.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy. 5 liczb = jedno słowo, i. w. z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tym 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:
1-łamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 2395, z 21 025, d 1611 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 11,10, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,45.

Dr med. Hryniewiecka-Gordziałkowska
wróciła i przyjmuje w chorobach zębów i jamy ustnej przy ul. Ratajczaka 17, od 16—18,30 Tel. 37-57
zr 27 695

1. DOMY - PARCELE

Sprzedam
dom w Kaliszu, w bardzo ładnym położeniu, nowy, murowany, masywny, pod dachówką o pięciu izbach. Budynek gospodarski i ogród owocowo-warzywny 8.000 m kwadratowych. 60 drzew owocowych i 240 krzaków agrest, porzeczki za 12 tysięcy złotych. Adres: Karolak, Kalisz, ul. Zielona zdr 15 342

Parcelę
w Dębcu z częściowym materiałem budowlanym sprzedam korzystnie. Informacje ul. Gen. Umińskiego 7a, m. 32, od 5—6,30 zdr 16 434

Okazja
kamienica nowa, komfortowa — centralne ogrzewanie parkiety — najpiękniejszym ogrodem nad jeziorem, miasto powiatowe, rynkowa, wartość 65.000 sprzedam zaraz, całkowicie 25.000,— wpłaty 10.000. Oferty Kurier Poznański zdr 16 470

Sypialnie
polerowane
bufety
likwidując, bezcen. Węcławski. — św. Rocha 8. zdg 16 399

Podłogi
wszystkich rozmiarach detalicznie, wagonowo, pierwszej jakości, najtaniej poleca Pawlak, składnica. Towarowa, Hartwig, telefon 15-84. zdr 15 813

Szopy
z drzewa znajdujące się przy ul. Wierzbięcice 25, o powierzchni 385 m² i 270 m² sprzedam na rozbiórkę. Obejrzeć można zgłosiwszy się uprzednio u stróża p. Mildego przy ul. Przemysłowej 32 Pisemne oferty z podaniem ceny do dnia 8. bm. przyjmuje Teodor Staniewski, Poznań, Składowa 1, m. 5. zdg 15 384

NOWINY poświąteczne

wychodzą w każdy poniedziałek i po każdym święcie

Egzemplarz **10** groszy

„Nowiny Poświąteczne" przynoszą najświeższe ilustrowane wiadomości sportowe informacje niedzielne z Polski i ze świata oraz kolumnę filmową.

Czytajcie Nowiny Poświąteczne!

KINA

Poznań,

APOLLO: „Droga do Rio".
CORSO: „Roześmiane oczy".
GLORIA: „Ich Troje".
GWIAZDA: „Ty co w Ostrej świecisz Bramie".
METROPOLIS: „Daniel Boone"
OŚWIATOWE T. C. L.: „Mały lord".
RENAISSANCE: „Janosik hetman zbójnicki" oraz „Legia zatraceńców".
SŁONCE: „Zaginiony Horyzont"
SFINKS: „Rozwód z przeszkodami".
ŚWIT: „Detektyw Helena Garfield".
TĘCZA-Łazarz: „Ordynat Michorowski".
TĘCZA-Wilda: „Barbara Radziwiłłówna".
WILSONA: „Detektyw z Honolulu".

7. SPRZEDAŻE

Przepisowe fartuszki szkolne
wszelką bieliznę pończoszki, wyprawy dla pensjonarek, gimnazjastów. Fabryka Bielizny
J. Schubert
Stary Rynek 76.
Pg 29 150-32.14

Szachownicę
antyczną, skrzynkową, dwulampowe radio, stałoprądne tanio. — Wrocławska 14, m. 16. zdr 14 736

Jadłodajnię
z urządzeniem sprzedam korzystnie. Wskaże Kurier Poznański zdr 15 670

Pianino
krzyżowe, zagraniczne 600,— zł. Plac Sapieżyński 7, m. 10. zdg 16 354

Kawiarnię
w centrum sprzedam. Zgłoszenia Kurier Poznański zdg 14 957

Jesienno-Zimowe
materiały męskie Bielskie w najlepszych gatunkach, w najmodniejszych kolorach i deseniach poleca tanio Władysław Złotogórski, Poznań, Kramarska 19/20, piętro, hurt — detal. 700 deseni na składzie. Pr 29 151-32.23

Skład
towarów krótkich śródmieściu — skrzyżowanie ulic 15 lat egzystuje sprzedam towarem lub bez. Oferty Kurier Pozn. zdg 16 217

11. KUPNA

Fortepian
kupię. Oferty cena Kurier Pozn. zdg 16 442

15. POKOJE UMEBL.

Szkolna
10 — 12. zdr 16 426

Klatki
niekrępujący, wygodny. Wroniecka 6/8 — 12. zdr 16 424

16. SZUKA POKOJU

Student
jednoosobowego wygodami. Zgłoszenia cena Kurier Poznański zdg 15 462

23. ROZMAITE

Wizytówki
setka złotego. Ekspresdruk, — Grudnia 5. dr 24 162

Wytwórnia
żaluzji i prac parkietowych — Kempa, Poznań, Bóżnicza. zdr 16 429

Znana Adarelli przepzwiada nieomylnie
z Braminów — ręki. Przyjmuje również w niedziele Podgórna 13 mieszkanie 10. p 21108

Wizytówki
setka złotego. — Wszelkie druki szybko, tanio. — Ekspresdruk, Zalachowski, Grudnia 5. dg 23 873

MUZYKA

Szczerbińska
Maria — Pianistka dyplomowana powróciła — przyjmuje zgłoszenia uczniów
Aleje Marcinkowskiego 21, Wodna 8.
zdg 16 362

H. Zellnerówna
dypl. naucz. udziela lekcyj muzyki, Aleje Marcinkowskiego 13, (winda) 10—12, 3—6. zdg 12 173

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

a) Służba domowa

Szukam
posady do wszystkiego gotowaniem. Oferty Kurier Poznański zdg 16 024

Uczciwa
poszukuje posługi. Oferty Kurier Poznański zdg 15 616

Dziewczyna
uczciwa z gotowaniem poszukuje posady do bezdzietnych lub jednej osoby. Oferty Kurier Pozn. zdg 15 578

Gosposia
dobrym gotowaniem, zaprawy, szuka posady do samotnej osoby lepszy dom. Oferty Kurier Poznański zdg 15 886

Dziewczyna
uczciwa, czysta z dobrym gotowaniem poszukuje posady od 15. 9. Oferty Kurier Poznański zdg 16 062

Osoba
inteligentna, zaufana, poszukuje posady do samotnej osoby. Oferty Kurier Pozn. zdg 15 914

b) Inni

Kuśnierz
modernizuje futra, szuka posady w dom, poza dom. Oferty Kurier Poznański zdr 16 402

Nauczyciel
wolny, zakres szkoła powszechna niemiecki, łacina, muzyka, referencje. Oferty Kurier Poznański zdg 14 707

Szofer
żonaty szuka posady od zaraz. — Oferty Kurier Poznański zdg 15 189

Mistrz
cukierniczy z kartą rzemieślniczą poszukuje posady. Oferty Kurier Poznański zdg 15 013

Kuśnierz
zdolny wykonuje akuratnie — wszelkie prace kuśnierskie, poszukuje posady dom poza dom. — Oferty Kurier Pozn. zdg 14 972

Długoletni
pracownik, poważnego przedsiębiorstwa handlowego znajomość rynku zbytu Poznańskiego, Pomorskiego, język niemiecki poszukuje posady urzędnika lub przedstawiciela, wysoka gwarancja gotówkowa. Zgłoszenia Kurier Poznański zdg 14 273

Kuchmistrz
kawaler, siła pierwszorzędna poszukuje posady. Miejscowość obojętna. Oferty Kurier Pozn. zdg 15 238

30. POPIERAJMY RZEMIOSŁO

Dywany
ręczne, maszynowe, fachowo naprawia, telefon 22-02, Adamski, Ratajczaka 15 — 6. zdr 11 442

31. ROZRYWKA

Nasze atuty radioaparaty
12
złotych miesięcznie.
Pożyczki
Państwowe
100
za 100.
Radiomechanika
Św.
Marcin
numer
25
telefon 12-38. dg 23 796-7

Tylko
fabryczny markowy aparat jak
Telefunken
lub inny
kupimy
bowiem radiomonterzy i radioeksperci uznając niepowodzenie swej produkcji przystąpili do sprzedaży tylko markowych aparatów. Rękojmi gwarancji jest jednak poważna firma radiowa, a taką jest:
Radiomechanika
Św.
Marcin
numer
25
telefon 12-38. dg 24 300

„Kapelusz"
Fabrycznie przefasonowany kapelusz zastąpi często nowy. Tanie kapelusze na składzie. Polska wytwórnia kapeluszy. 27-go Grudnia 2 ,podwórze. zdg 6 693/4

Humor zagraniczny

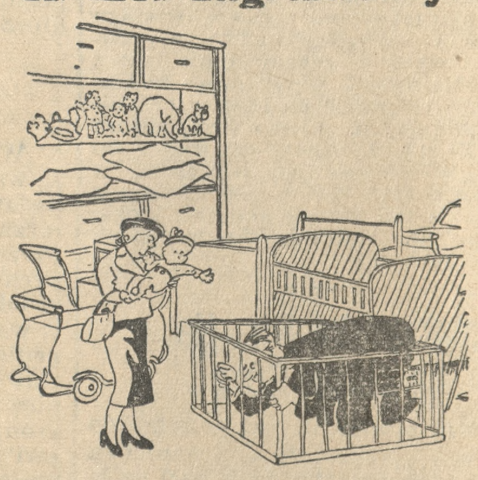

Idealny sprzedawca.

— Widzi pani dobrodziejka, że nie ma mowy, aby dziecko mogło się przesunąć poprzez pręty. (M)

(Lustige Blätter, Berlin).

Przedpłata na miesiąc wrzesień 1937 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3.20, w agencjach w mieście zł 3.50, z odnoszeniem do domu w Poznaniu zł 3.70, z odnoszeniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4.10, kwartalnie zł 12.30, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5.00, w innych krajach zł 7.00—9.50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 25 gr. na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr. na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr. na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr. przed wiadomościami potocznemi 200 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18.30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania głównego (wieczornego) „drobne" do g. 11.10, w dni przedświąteczne do godz. 10.45, większe dłużej według możności. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówk.), słowo nagłówk. (tłuste) 25 gr. każde dalsze słowo 15 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matryc, wydawnictwo nie odpowiada.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materiał poświęcony danej uroczystości.
Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72. P. K. O. Poznań nr 200-149.